

Żak

**Miesięcznik Studentów
Politechniki Wrocławskiej**

ISSN 1730-5152 / Numer 5[93] / marzec 2011 / Rok XII

Temat numeru

Pozytywne wydźwięki

XVII WROCŁAWSKIE TARGI KSIĄŻKI NAUKOWEJ



W PROGRAMIE:

- stoiska najznakomitszych Wydawców z całej Polski
- kiermasz książki
- spotkania z autorami
- konkurs na najtrafniejszą szatę edytorską książki naukowej
- niespodzianki dla odwiedzających realizowane pod hasłem *KSIĄŻKA NA KAŻDĄ KIESZEŃ*

Centrum Kongresowe
Politechniki Wrocławskiej

16 marca 12⁰⁰–17⁰⁰

17 marca 9⁰⁰–17⁰⁰

18 marca 9⁰⁰–17⁰⁰

WSTĘP WOLNY

Organizator

OFICyna WYDAWNICZA POLITECHNIKI WROCŁAWSKIEJ

Patronat

Ministra Nauki i Szkolnictwa Wyższego
Polskiej Akademii Nauk – Oddział we Wrocławiu
Rektora Politechniki Wrocławskiej

Współorganizatorzy Targów

Forum Akademickie, Lublin (prasa akademicka)
AIESEC Polska Komitet Lokalny Politechnika
Wrocławska

Patronat medialny

Żak Miesięcznik Studentów
Politechniki Wrocławskiej

Sprawdź się w teście IQ

SOBOTA, 12 MARCA
BUDYNEK C-13

Zapisy na test IQ

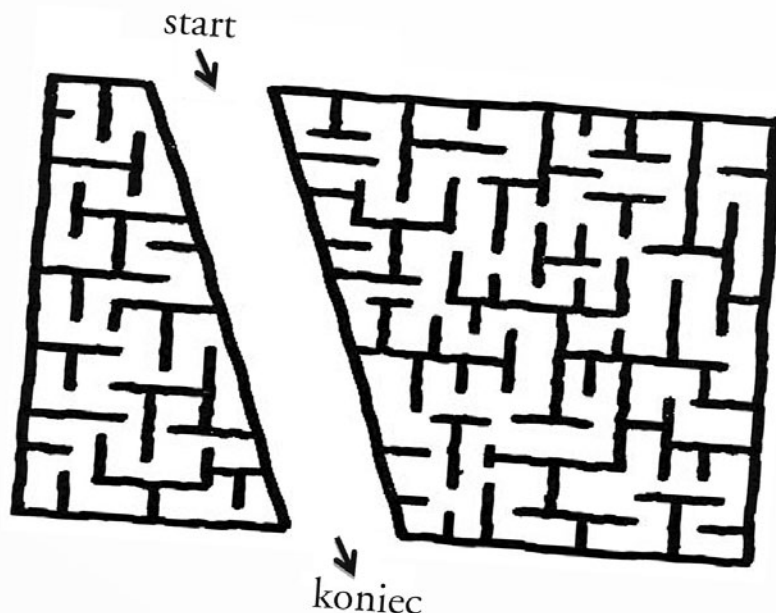
oraz wszelkie informacje na stronie

www.rozwoj.samorząd.pwr.wroc.pl

Weź udział w sesji testowej Mensy –
międzynarodowego stowarzyszenia zrzeszającego
osoby o ilorazie inteligencji górnych 2% populacji

Zadanie 6.

Przejdź przez labirynt



od redakcji

Rototom – pozwolił na wydobycie pozytywnych interwałów z naszej redakcji. Brzmi wdzięcznie. Aby odkryć współbrzmienie naszych artykułów zachęcam do lektury. Polecam filiżankę herbaty, kulturę trawnika oraz świat przyrody pełen nieodgadnionych sygnałów. Przygotowaliśmy kilka akordów z Uczelni, rozbudowaliśmy dział muzyczny i dodaliśmy artykuł sportowy. Czekamy na Wasze opinie o miesięczniku. Zapraszamy do wzięcia udziału w Targach Książki Naukowej, nad którymi objęliśmy patronat medialny. Zauważam, że nieśmiało integruje się z nami wiosna. Z jej okazji – wszystkim konsonansów doskonałych,

PAULINA MOSIOŁEK
REDAKTOR NACZELNA



rys. Dominik Gwarek

Studentki na **politechnice** stanowią mniejszość. Jednak myliłby się ten, kto twierdzi, że pierwiastek kobiecy gra niewielką rolę na naszej uczelni. Mnie wydaje się, że jest wręcz przeciwnie – na naszej **uczelni** dominuje element żeński – jednak zajmujemy się tu wszyscy **nauką i techniką**, które są rodzaju żeńskiego i to zapewne nie bez przyczyny. Nieprzypadkowo u początku odkrycia leży inspiracja, też kobieta, ponadto nierzadko w znaczeniu dosłownym.

Matematyka, fizyka, chemia to często panie kapryśne, ale co byśmy bez nich zrobili my, adepci **inżynierii** o niejednym obliczu. Bez **wyobraźni** oraz **determinacji** nie osiągalibyśmy tak wspaniałych wyników. Ale przede wszystkim bez Was, nasze **Drogie Panie i Koleżanki**, Politechnika Wrocławska nie byłaby miejscem tak niezwykłym. Dlatego z okazji Dnia Kobiet składamy Wam najlepsze życzenia: wiele uśmiechu, wytrwałości i sukcesów. Pogody ducha i dobrego samopoczucia na tej męskiej (na szczęście coraz mniej!) uczelni, której dodacie wiele piękna.

W imieniu męskiej części „Żaka”

PRZEMYSŁAW JUDA
ZASTĘPCA REDAKTOR NACZELNEJ

spis treści

- 4 Reforma polskich uczelni – szansa na uzdrowienie?
- 5 Koło Naukowe JAVA TECH
- 6 Wywiad z Mateuszem Celmerem
- 7 Słodczy ma wymiar
- 8 XVII Wrocławskie Targi Książki Naukowej
- 9 Esencja kobiecości
- 10 Kultura herbaty
- 11 *Portret Briana Brei*
- 12 Éric-Emmanuel Schmitt *Zapasy z życiem*
- 12 Pocztówka z Uralu
- 13 Black Sun Empire *Lights and Wires*

- 13 Rebellion Tour 2011 we Wrocławiu
- 14 Kultura trawnika
- 15 Marzenia od zera do setki
- 16 Czas Polskiego Młota!
- 17 RT01 zdeklasował brać studencką
- 18 Pogadajmy
- 19 Wrocław i okolice z innej strony
- 20 Najlepszy czas na naukę języków obcych
- 21 (Nie)szczęśliwa awaria
- 22 KRZYŻÓWKA
- 22 Wrocławski Kalendarz Koncertowy

Wydanie elektroniczne

Nowy numer Żaka można pobrać ze strony:

www.zak.pwr.wroc.pl



Żak na facebooku

Dołącz do fanów na:

facebook.com/zak.pwr

REDAKTOR NACZELNA
Paulina Mosiołek

ZASTĘPCY REDAKTOR NACZELNEJ
Przemysław Juda, Sebastian Spiegel

REDAKCJA

Bartosz Baran, Bartosz Broński, Natalia Dudkowiak,
Patrycja Górczyk, Krzysztof Kwoka, Szymon Leciejewski,
Zofia Mikulska, Przemysław Juda, Agnieszka Rabęda,
Patrycja Trębacz, Marcin Żurawiecki

KOREKTA

Paulina Mańka, Aleksandra Dacyszyn, Natalia Dudkowiak,
Krzysztof Kwoka

REDAKTORZY WYDANIA
Paweł Hawro, Natalia Dudkowiak

FOTOGRAFIA
Filip Mazurek, Kuba Łakomy, Paweł Piskiewicz, Michał Schatt,
Sebastian Spiegel

OKŁADKA
Kuba Łakomy

GRAFIKA
Marek Musielak

SKŁAD I ŁAMANIE
Paweł Hawro, Aleksandra Łyczkowska, Sebastian Spiegel

STRONA INTERNETOWA I WSPARCIE IT
Magda Frankiewicz, Szymon Leciejewski

ADRES REDAKCJI
Miesięcznik Studentów Politechniki Wrocławskiej „Żak”
Wyb. Wyspiańskiego 27
50-370 Wrocław
bud. C-13, pokój 1.14, boks B

E-MAIL
zak_pwr@pwr.wroc.pl

Redakcja nie ponosi odpowiedzialności za treść ogłoszeń.
Zastrzega sobie prawo do skrótów i zmian w materiałach
niezamówionych. Przedruk materiałów wyłącznie za zgodą redakcji.

Reforma polskich uczelni – szansa na uzdrowienie?

4 LUTEGO SEJM RP PRZYJĄŁ NOWELIZACJĘ USTAWY PRAWO O SZKOLNICTWIE WYŻSZYM, USTAWY O STOPNIACH NAUKOWYCH I TYTULE NAUKOWYM ORAZ O STOPNIACH I TYTULE W ZAKRESIE SZTUKI. WCHODZI ONA W ŻYCIE Z NOWYM ROKIEM AKADEMICKIM 2011/2012.

Przemysław Juda

Sporo komentatorów określa nowelę jako krok w dobrym kierunku. Wprowadza ona bowiem szereg dosyć pozytywnych zmian. Jak powiedziała przewodnicząca Konferencji Rektorów Akademickich Szkół Polskich, rektor Uniwersytetu Warszawskiego, prof. Katarzyna Chałasińska-Macukow: „Ta reforma nie zmienia całego systemu szkolnictwa w Polsce, ale wprowadza elementy, które są dla uczelni korzystne. Wśród nich wymienić można wzrost autonomii uczelni w sprawie programów kształcenia, wzmocnienie roli rektora, ograniczenie wieloletowości, a także ułatwienie ścieżki kariery naukowej przy jednoczesnym zachowaniu wysokiej jakości prac badawczych. To są sprawy bardzo cenne, które można wykorzystać do prorozwojowej polityki kadrowej”.

Trudno się nie zgodzić z tą opinią – wzrost niezależności uczelni przy ujednoliceniu zasad ich funkcjonowania to krok w kierunku stworzenia w Polsce zdrowego systemu szkolnictwa, opartego na konkurencyjności i promującego zachowanie pozytywnego dla rozwoju potencjału naukowego Polaków. Z drugiej strony uchwała zawiera szereg zmian kontrowersyjnych, przykładowo zapisy godzące w uczelnie niepubliczne – ograniczenie dotacji dla tego typu placówek szeroko krytykowane przez Konfederację Pracodawców Polskich Lewiatan. Dotacje z budżetu dla uczelni mają być przyznawane proporcjonalnie do liczby studentów, a nie jakości kształcenia, co budzi sprzeciw studentów uczelni niepublicznych (wystosowali oni nawet w tej sprawie list do Premiera Donalda Tuska). Ponadto nowela spowoduje likwidację tzw. Zamiejscowych Ośrodków Dydaktycznych.

Choć część z nich będzie mogła przetrwać jako filie uczelni, proces ten nie przebiegnie bez utrudnień administracyjnych. Wątpliwości budzi także zapis o konieczności uzyskania zgody rektora macierzystej uczelni przez pracownika naukowego chcącego podjąć drugie stanowisko lub prowadzić własną działalność gospodarczą.

Zmiany dotkną także bezpośrednio studentów – wprowadzono odpłatność za drugi kierunek studiów, tylko studenci z najlepszymi wynikami będą mieli przywilej nieodpłatnego studiowania dwóch kierunków. Także pula pieniędzy na stypendia naukowe i socjalne zostanie inaczej rozdzielona – 75% na stypendia socjalne, a 25% na stypendia naukowe (obecnie środki są rozdzielane po 50%). Nowością ma być powołanie tzw. statusu Krajowych Naukowych Ośrodków Wiodących (KNOW). Uczelnie, które otrzymają taki status, zostaną dofinansowane, a ich pracownicy będą mieli dostęp do dodatkowych funduszy. Przyczyni się to do polepszenia jakości badań naukowych.

Można by odnieść wrażenie – mimo istotnych, choć znów nie tak licznych, niedociągnięć – że uchwała rzeczywiście przyczyni się do poprawy jakości kształcenia. W końcu Ministerstwo Nauki i Szkolnictwa Wyższego powtarza, że „dodatkowe środki będą otrzymywać najlepsze uczelnie publiczne i niepubliczne”. Jednak skąd wezmą się te „dodatkowe środki” – nie wiadomo. Nigdzie nie zapi-

sano – na co zwraca uwagę Konferencja Rektorów Akademickich Szkół Polskich – że nakłady na szkolnictwo wyższe będą wzrastać. A na ich efektywniejsze wykorzystanie nie ma co liczyć, gdyż sektor prywatny, który o wiele lepiej dysponuje funduszami, zostanie osłabiony. Zatem chyba po raz kolejny mamy do czynienia z reformą „fasadową”, która jedynie dotyka problemu, ale istotę rzeczy pozostawia niezmienioną. Nietrudno przecież dostrzec, że kadra naukowa jest niewystarczająco wynagradzana, brakuje pieniędzy na badania, w administracji panuje biurokracja rodem z PRL-u. Polskie uczelnie nie mogą skutecznie rywalizować z tymi z Europy Zachodniej i nie zmieni tego żadna, nawet najlepsza reforma, jeśli nie pójdzie z nią w parze rozsądne dofinansowanie sektora nauki. W przeciwnym razie nasza nauka – studenci, doktoranci i kadra wraz ich potencjałem rozwojowym – wyjedzie za granicę.



foto: www.sxc.hu



JAVATECH

Koło Naukowe dla otwartych na nowe technologie

Java Tech

Koło Naukowe JAVATECH działa przy Instytucie Informatyki (I-32) Politechniki Wrocławskiej. Obecnie należy do niego 11 studentów z trzech wydziałów: Wydziału Elektroniki (W4), Wydziału Podstawowych Problemów Techniki (W11) i Wydziału Informatyki i Zarządzania (W8). Opiekunem jest dr inż. Dariusz Król.

Większość problemów rozwiązujemy pracując zdalnie. Spotykamy się zwykle co dwa tygodnie, aby omawiać postępy tworzonych przez nas projektów. Czasami, gdy wymaga tego harmonogram prac, widujemy się częściej.

Działalność naszego koła zaczęła się od organizacji praktyk studenckich oraz przygotowywania studentów do egzaminów Sun Certified Java Programmer. Jednak w ciągu ostatnich kilku lat udało nam się dokonać dużo więcej.

Nazwa JAVATECH może mylnie sugerować, że nasze zadania wykonujemy tylko w technologii Java. Przede wszystkim wykorzystujemy w projektach otwarte technologie informatyczne (ang. *open source*), które jednocześnie zapewniają bezpieczeństwo i stabilność oraz umożliwiają pracę zespołową. Ostatnio postanowiliśmy wykorzystać inną platformę programistyczną, dlatego nasze najnowsze aplikacje piszemy bazując na frameworku Django, opartym na języku Python. Jest to

otwarta, bardzo „lekka” platforma, z dużym wsparciem społeczności oraz świetną dokumentacją. Doskonale nadaje się do budowy różnego typu aplikacji internetowych, w szczególności realizujących operacje z wieloma formularzami definiowanymi dynamicznie.

Mamy w swoim dorobku już 7 projektów, w tym 3 komercyjne, które zostały z powodzeniem wdrożone w środowisku produkcyjnym. Są to między innymi: System Obsługi Konferencji (SOK) używany w 2009 roku podczas Konferencji Naukowej Studentów, Juicy Manuscript Management System wykorzystywany przez e-Informatica Software Engineering Journal, portal Ogólnopolskiego Konkursu Literackiego „Płynąć pod prąd”.

Aktualnie rozpoczynamy realizację drugiego etapu projektu Finansowania Działalności Studenckiej (FDS). Pierwszy etap został wdrożony w maju 2010 przez Dział Studencki Politechniki Wrocławskiej. FDS ułatwia, porządkuje oraz przyspiesza finansowanie działalności studenckiej. Pierwsza część prac zakończyła się przygotowaniem serwisu internetowego do zarządzania studenckimi wnioskami o dofinansowanie. Po realizacji drugiego etapu system będzie umożliwiał: rozliczanie wniosków, generowanie zestawień finansowych oraz kontrolę wydatków.

Dotychczasowe największe osiągnięcia KN JAVATECH:

- Udział w konkursie IBM Eclipse Innovation Grants uhonorowany nagrodą IBM Award;
- Organizacja praktyk studenckich w firmie Siemens, Neurosoft oraz w Fundacji MANUS;
- Uzyskanie certyfikatu SCJP przez członków koła;
- Stypendia specjalne dla najlepszych członków, m.in. uzyskanie stypendium im. prof. Jerzego Bromirskiego;
- Udział w Konferencji Naukowej Studentów na Politechnice Wrocławskiej uhonorowane nagrodą zespołową oraz nagrodą indywidualną dla naszego przedstawiciela;
- Udział w konferencjach SD West 2006 i EclipseCon 2006 w Santa Clara CA, USA;
- Udział w konferencji naukowej KES 2006 w Wielkiej Brytanii;
- Nagroda i wyróżnienie w konkursach dla kół naukowych organizowanych przez Prorektora ds. Studenckich;
- Udział w konferencji programistycznej RuPy 2009;
- Organizacja wykładów dla studentów prowadzonych przez profesorów z uniwersytetów z Japonii, Korei, Wielkiej Brytanii, Nowej Zelandii i Brazylii.

Jeśli pragniesz pogłębić swoje umiejętności programistyczne w języku Java i nie tylko, chcesz uzyskać certyfikaty i przy tym dobrze się podszkolić, masz pomysły na ciekawe projekty informatyczne, chcesz uczestniczyć w konferencjach naukowych oraz w różnego typu wykładach poświęconych programowaniu, umiesz pracować w zespole i lubisz nowe wyzwania, to JAVATECH jest miejscem dla Ciebie! Dołącz do naszego zespołu. Więcej informacji na stronie koła.

Java Tech

Koło Naukowe przy Instytucie Informatyki Politechniki Wrocławskiej
Wybrzeże Wyspiańskiego 27
50-370 Wrocław

Strona internetowa:

javatech.zsi.pwr.wroc.pl

Opiekun naukowy:

dr inż. Dariusz Król

dariusz.krol@pwr.wroc.pl

www.ii.pwr.wroc.pl/~krol/

Wywiad z

Mateuszem Celmerem

PRZEWODNICZĄCYM SAMORZĄDU STUDENCKIEGO

KILKA SŁÓW, KTÓRE PASUJĄ DO NASZEGO PRZEWODNICZĄCEGO? ZABIEGANY, POZYTYWNIENIE NASTAWIONY, MIŁY. KAŻDEGO DNIA, RAZEM Z CAŁYM SAMORZĄDEM, POMAGA STUDENTOM. POZA POLITYKĄ – NIEJASNĄ UCHWAŁĄ O STYPENDIACH SOCJALNYCH – POROZMAWIAMY O WOŚP, PODRÓŻACH NA WŁASNĄ RĘKĘ, FESTIWALACH FILMOWYCH I KOLEI TRANSZYBERYJSKIEJ. ZAPRASZAM DO LEKTURY.

Krzysztof Kwoka

Krzysztof Kwoka: Co udało ci się zdziałać na rzecz studentów? Jakiej jeszcze masz plany, które chciałbyś zrealizować?

Mateusz Celmer: Powiem parę słów o tym, co **nam** się udało zrobić, bo jednak Zarząd Parlamentu Studentów jest jednym zespołem i nie chciałbym siebie jakoś wyróżniać. Udało nam się m.in. podnieść wszystkie stypendia względem poprzedniego roku akademickiego; ustanowić dla linii C przystanek na żądanie przy ul. Długiej, z myślą o tych, którzy mają tam zajęcia; zorganizować różnego rodzaju szkolenia dla studentów (m.in. z zakresu metod szybkiej nauki) oraz wiele imprez integracyjnych – jak choćby Rzymskie Otrzęsiny PWr, czy Wigilię. Od listopada przygotowujemy także Juwenalia. Poza tym chciałbym wspomnieć o akcji „Pączki do rączki” – w tłusty czwartek każde dziecko z wybranych przez nas Domów Dziecka dostanie pączka. A to wszystko, to tylko wierzchołek góry lodowej.

KK: Mógłbyś powiedzieć nam, co takiego zaoferował Samorząd do licytacji na aukcji WOŚP?

MC: Wystawiliśmy dzień pełnienia funkcji przewodniczącego Samorządu Studenckiego Politechniki Wrocławskiej. Osoba, która wygrała licytację, przez jeden dzień będzie sprawować władzę na politechnice jako przewodniczący samorządu. Dzień będzie bardzo atrakcyjnie zaplanowany: podpisywanie uchwał, rozwiązywanie studenckich problemów, spotkanie z kierownikiem działu studenckiego, być może z rektorem. Aukcję wygrała osoba, która pełniła już funkcję przewodniczącego, więc praca nie będzie dla niej szczególnym zaskoczeniem. Konto WOŚP zasilili kwota w wysokości 500 złotych.

KK: Jeśli jesteśmy już przy pomaganiu innym, mógłbyś powiedzieć nam coś



foto: Sebastian Spiegel

o uchwale PSRP dotyczącej stypendiów socjalnych? Treść uchwały jest bardzo ogólna, a Twoja odpowiedź na nią niezbyt przychylna. Możesz to skomentować?

MC: Nie spodobało nam się kilka punktów, przede wszystkim – tak jak mówisz – uchwała jest bardzo ogólna i są w niej pewne nieścisłości. Jesteśmy przeciwni oparciu pomocy materialnej, a w szczególności stypendiów socjalnych na zasadzie „kredytów studenckich”, czyli tak naprawdę na pomocy zwrotnej. Otrzymana kwota może być umorzona za wyniki w nauce, ale pomyłone zostały tutaj pojęcia, ponieważ takie podejście mija się z ideą stypendium socjalnego, jeżeli ktoś jest ubogi, to jest uprawniony do pobierania świadczeń materialnych i tak powinno pozostać. W tej formie pomocy nie po-

winniśmy sugerować się wynikami w nauce – od tego jest stypendium naukowe.

KK: Zostawmy temat polityki – podobno interesujesz się muzyką? Skąd ta pasja?

MC: Muzyką interesuję się od zawsze. Pochodzę z bardzo muzykalnej rodziny. Gra moja mama, tata i każdy z moich czterech braci. W wieku sześciu lat zacząłem uczyć się gry na fortepianie. Gram też na gitarze, ale bardziej na wakacjach, przy ognisku. To bardzo sympatyczny instrument i łatwiej go ze sobą zabrać niż fortepian. Grałem w wielu zespołach i na wszystkich imprezach szkolnych (apele, przedstawienia itd.), poza tym komponuję muzykę filmową. Współpracuję głównie z grupą reżyserów z Krakowa, zrobiliśmy razem około dziesięciu filmów, a za *Pana chlebka* dostaliśmy kilka znaczących nagród

i muszę powiedzieć, że to bardzo cieszy i mobilizuje. Myślę, że motywacja jest potrzebna w każdej dziedzinie.

KK: Spotkałem się kiedyś z opinią, że filmy na różnego typu festiwalach są bardzo poważne, a ludzie – szczególnie w naszym wieku – powinni być raczej radośni i robić coś lekkiego i przyjemnego. Zgodzisz się z tym?

MC: Zgodzę się. Według mnie jest taki niepisany pogląd, że film żeby był dobry, musi być smutny, musi być o tragediach ludzkich i wtedy mówimy – „tak, to był dobry film”. Można chociaż spojrzeć na te, do których pisałem muzykę – zdrada, smutek, problemy – na tym skupia się większość z nich. Jest coraz więcej naprawdę dobrych filmów niskobudżetowych, może nie wszystkie są poważne, ale zdecydowana większość. Jednak pojawia się coraz więcej komedii.

KK: Słyszałem również, że bardzo lubisz podróże. Rozumiem, że masz w planach odległą wyprawę: Australia, Ameryka Południowa?

MC: Faktycznie, marzą mi się wielkie podróże. Na miarę swoich możliwości wraz

z grupą przyjaciół staramy się organizować wyjazdy. Bardzo rzadko korzystamy z biur podróży, wszystko próbujemy załatwiać samodzielnie. Z reguły najdroższy jest przelot, za resztę często można całkiem niedrogo zapłacić. Udało mi się już polecić, m.in. na Majorkę. Akurat trafiłem na kryzys i było ciężko znaleźć wakacyjną pracę, jednak w końcu się udało.

W bilansie wyszedłem „na zero”, zwróciły mi się jedynie koszty biletu i pobytu, ale i zwiedziłem całą Wyspę. Byłem też dwa razy w Szkocji, udało mi się tam znaleźć pracę i wiele zobaczyć. Ale z racji tego, że w samorządzie jest dużo obowiązków, na odległe podróże brakuje mi czasu.

KK: Skoro chcesz zorganizować sobie wyjazd do Ameryki Południowej na własną rękę, to trzeba bardzo dobrze znać język. Znasz hiszpański?

MC: Uczę się go w wolnych chwilach, ale póki co, za granicą posługuję się przede

wszystkim językiem angielskim. Mam szczęście, bo moja mama uczy angielskiego, a dodatkowo świetnie zna hiszpański, więc jest mi dużo łatwiej.

KK: Jakie jeszcze masz pasje?

MC: Gotowanie i kuchnie świata, podróże, taniec towarzyski, informatykę w medycynie, sport (działałem długi czas w AZS-ie), np. windsurfing, siatkówka, te-

nis, żagle, narty, chodzenie po górach.

KK: W pewnym wywiadzie – dwa i pół roku temu – powiedziałeś: „w niedługiej przyszłości, możliwe że nawet w przyszłe wakacje,

wyruszę z moim kolegą w podróż kolejną transsyberyjską” – jak wywiązałeś się z tego oświadczenia?

MC: Przyznaję, że takie mieliśmy plany, ale niestety w ostatniej chwili się nie udało. Pojawiła się natomiast okazja wyjazdu do Stanów, z której skorzystaliśmy. Ale mam nadzieję, że kolej też kiedyś „wypali”.

Słodycz ma wymiar

Enigmatyczne hasło „Pączki do rączki” ma – rzecz jasna – związek z Tłustym Czwartkiem, który z oblizywaniem palców celebrowaliśmy 3 marca. Politechnika Wrocławska dzięki działaniom Samorządu Studenckiego poczęstowała pączkami dzieci z Domów Dziecka. W końcu nic tak nie cieszy tego dnia, jak różana marmolada. W dzielenie się radością zaangażowane były wrocławskie piekarnie. Słodka akcja ma głębszy wymiar – Samorząd chciał w ten sposób zwrócić uwagę wrocławianom oraz studentom Politechniki, że wokół nas są osoby potrzebujące, którym warto pomagać przez cały rok. Kto następny?

Samorząd Studencki



Wszystkie głowy pełne pomysłów na różne przedsięwzięcia (nie tylko charytatywne) zachęcamy do pisania maili na adres: samorzad@pwr.wroc.pl

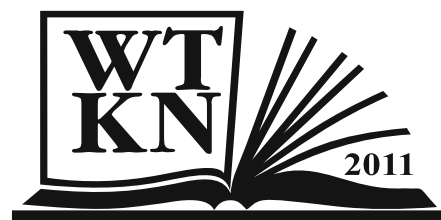
Konkurs interpretacji muzyki filmowej na fortepianie

DKF „Politechnika” zachęca studentów do wzięcia udziału w konkursie pianistycznym, który odbędzie się podczas otwartej gali finałowej 12 kwietnia 2011 roku w Auli Politechniki Wrocławskiej w godzinach 17:00-21:30. Każdy zawodnik będzie mógł zaprezentować fragmenty swoich ulubionych motywów muzyki filmowej na fortepianie. Zapisy trwają do końca marca, bądź do wyczerpania limitu miejsc. Wszelkie informacje i zapisy na stronie www.konkurs.pianistyczny.pwr.wroc.pl. Zapraszamy do muzyczno-filmowych zmagania, dla zwycięzców przewidujemy nagrody!

DKF „Politechnika”

XVII Wrocławskie Targi Książki Naukowej

W POŁOWIE MARCA NA POLITECHNICE ODBĘDĄ SIĘ XVII WROCŁAWSKIE TARGI KSIĄŻKI NAUKOWEJ. NASZ MIESIĘCZNIK STUDENCKI – „ŻAK” – OBJĄŁ NAD TYM WYDARZENIEM PATRONAT I GORĄCO ZACHĘCA WSZYSTKICH STUDENTÓW, NAUKOWCÓW I CZYTELNIKÓW DO WZIĘCIA W NIM UDZIAŁU.



Natalia Dudkowiak

Impreza odbędzie się pod patronatem Ministra Nauki i Szkolnictwa Wyższego, Polskiej Akademii Nauk reprezentowanej przez Oddział we Wrocławiu oraz Rektora Politechniki Wrocławskiej. Głównym organizatorem jest Oficyna Wydawnicza Politechniki Wrocławskiej a współorganizatorami są: „Forum Akademickie” i AIESEC Polska Komitet Lokalny przy Politechnice Wrocławskiej. Z wydawcami i prezentowanymi przez nich publikacjami naukowymi będzie można się spotkać w dniach 16-18 marca b. r. w Centrum Kongresowym Politechniki Wrocławskiej przy ul. Janiszewskiego 8, w budynku D-20 (okolice placu Grunwaldzkiego).

Targi organizowane są od 1995 roku, tegoroczna, siedemnasta edycja zapowiada się niezwykle ciekawie. Dla każdego naukowca, studenta i czytelnika będzie to niepowtarzalna okazja, aby spotkać się z książką – ciekawą, zajmującą, wartościową, a przede wszystkim potrzebną. Poza publikacjami naukowymi będzie można przyrzeć się wielu słownikom, poradnikom, albumom a także książkom multimedialnym. To także możliwość wzięcia udziału w seminariach, wykładach i spotkaniach autorskich. Jak co roku gośćmi targów będą najlepsze oficyny wydaw-

nicze z całej Polski. Główny nacisk, ze względu na tematykę spotkania, położony jest na prezentację wydawnictw uczelnianych i naukowych, ale nie zabraknie także firm mających na koncie już wiele branżowych sukcesów, które proponują publikacje o innej problematyce.

Tak jak w ubiegłych latach w trakcie imprezy odbędą się trzy konkursy. Specjaliści z dziedzin naukowych wybiorą publikację wyróżniającą się najtrafniejszą szatą edytorską. W rozgrywce mogą brać udział książki naukowe i popularnonaukowe z wyłączeniem pozycji o charakterze ilustracyjnym, wydane w 2010 i 2011 roku. Jury składać się będzie z wybitnych specjalistów nauk ścisłych, przedstawicieli wrocławskich uczelni, a także doświadczonych edytorów i dziennikarzy. Szata graficzna książki zostanie oceniona pod kątem dostosowania do treści, pod uwagę będzie wzięty układ typograficzny, okładka i ilustracje. Wyniki ogłoszone zostaną 16 marca, a nagrody będą miały charakter honorowy. Czytelnicy zaś w ramach kolejnego konkursu wytypują najlepszą i najciekawszą książkę 17. edycji targów, a komisja powołana przez organizatorów najatrakcyjniejsze stoisko wydawnicze. Przewidziane są także niespodzianki dla

Godziny otwarcia targów

16 marca 12:00-17:00

17 marca 9:00-17:00

18 marca 9:00-17:00

Wstęp wolny!

Więcej informacji o Targach udziela
**Dział Marketingu i Reklamy
Oficyny Wydawniczej PWR.**

tel. 071 320 38 23

fax 328 29 40

e-mail: oficwyd@pwr.wroc.pl

odwiedzających, które charakteryzować będzie hasło „Książka na każdą kieszeń”.

Dotychczasowe targi skupiały uwagę dużej ilości odbiorców, stąd wniosek, że przedsięwzięcie tego rodzaju jest bardzo potrzebne środowiskom uczelnianym. Wystawcy darzą je zainteresowaniem, biorąc w nich liczny udział, a oferty wydawnictw stale się poszerzają. Nad całym wydarzeniem „Żak” – Miesięcznik Studentów Politechniki Wrocławskiej objął patronat i pragnie zachęcić wszystkich swoich czytelników do wzięcia w nim udziału.



Ubiegłoroczne akcje Pijafki pokazały, że na studentów można liczyć. Każda zbiórka krwi cieszyła się dużym odzewem, czasami liczba chętnych przerastała nawet najśmielsze oczekiwania. Dlatego, wychodząc naprzeciw studenckiej gotowości niesienia pomocy i dzielenia się życiem, Klub HDK Pijafka zaprasza w marcu na potrójną akcję:

8 marca, godz. 10-15

Centrum Dydaktyczno-Naukowe Uniwersytetu Przyrodniczego
pl. Grunwaldzki 24a

9 marca, godz. 10-15

Centrum Dydaktyczno-Naukowe Uniwersytetu Przyrodniczego,
pl. Grunwaldzki 24a

tego dnia będzie możliwość zarejestrowania się do Banku Dawców Szpiku;

10 marca, godz. 10-15

Kreślarnia w akademiku T16
ul. Wittiga 4

Aby oddać krew, wystarczy mieć ze sobą dokument tożsamości, a przed przyjściem zjeść lekki posiłek.

Esencja kobiecości

ABSOLUTNIE NIE MAM ZAMIARU NARZĘKAĆ NA CZASY, W JAKICH PRZYSZŁO MI ŻYĆ – TO NIEELEGANCKIE. NIEWIELE WSPOMNĘ TEŻ O MĘŻCZYZNACH, CHOĆ TEMAT DOTYCZY ICH JAK MAŁO KOGO. NAJWAŻNIEJSZE NIECH BĘDĄ KOBIETY. NIE TE ZAHUKANE, ZAKOMPLEKSIONE, PRZEKARMIONE CZY NIEDOŻYWIONE. NIECH ODEZWĄ SIĘ WRESZCIE TE SZCZĘŚLIWE, PIĘKNE SOBĄ, NIEBOJĄCE SIĘ ODKRYWAĆ W SOBIE KOBIECOŚCI.

grafika: Marek Musielak



Co trzeba mieć, by móc nazwać się prawdziwą kobietą? Stary satyr rzuci, że kawał cya, nierzutki szowinista zaproponuje zestaw garnków, feministka (lub gorzej – feministoid!) zakrzyknie o równości, ale żadne z nich prawdopodobnie nie miało do czynienia z kobietą. Niektórzy pewnie wiedzą, jak wygląda; gdzieś kiedyś taka żyła, lecz nikt nie wie, dokąd uciekła i z kim. Pomijając wątek feministek, które z płcią piękną mają wspólny jedynie łaciński rdzeń słotwórczy, zadaję tu i teraz fundamentalne pytanie o kobiecość: **co na to Mamusia Muminka?**

Nie jeden czytający pewnie parsknął śmiechem w tym miejscu bądź przestał wierzyć w rozum i rzetelność autorki. Proszę czytać dalej, obiecuję, że się wybielę z najgorszych podejrzeń. Można by mniemać, że podobna do hipopotama bajkowa postać niewiele wspólnego ma z jakimkolwiek wzorcem osobowym. Chcę jednak przypomnieć, że kiedyś kreskówki uczyły cennych życiowych postaw.

Otóż rzecz w tym, że uważam Mamusię Muminkę za ideał kobiety. Przypominając sobie ostatnio przygody Muminków w literackiej wersji, dostrzegłam, że Mamusia spełnia wszelkie kryteria, by móc określić ją geniuszem emocjonalnym. Jest opiekuńcza, perfekcyjnie taktowna i dobrze wychowana. Ugodowa, lecz dopina swego; potrafi sprawić, że wszyscy czują się dobrze w jej towarzystwie; wspiera swojego męża w każdej sytuacji. Epatuje mądrością życiową, a wypowiedziany przez nią komplement zamienia się w klucz do serca, zakłęcie rozpędzające smutki. Mamusia Muminka jest fenomenalnie kobieca, mimo opasłej postury i roli „kury domowej”.

Najlepszym przykładem maminego geniuszu są jej rozmowy z Tatusiem Muminka. Mąż – pisarz, często poirytowany i zrezygnowany brakiem weny twórczej, potrzebuje ostoju spokoju i ukojenia. Otrzymuje od żony zrozumienie i wsparcie najwyższych lotów. O, choćby wtedy, gdy *Tatus Muminka wstał urażony i zebrał swoje papiery*.

– *Jeśli moja sztuka się wam nie podoba, to możecie sami napisać inną* – powiedział.

– *Kochanie – odezwiała się Mama Muminka. – Uważamy, że jest wspaniała. Prawda?*

– *Oczywiście!* – odpowiedzieli chórem.

– *Widzisz!* – powiedziała Mama. *Wszystkim się podobala. Wystarczy, jeśli zmienisz trochę treść i sposób pisania. Dopilnuję, żeby nikt ci nie przeszkadzał, i będziesz mógł wziąć sobie cały spodeczek landrynek, kiedy siądziesz do pracy!*

– *No dobrze – zgodził się Tatus.*²

I już. Udobruchała mężczyznę, wplatając krytykę w komplementy, a całości dopełnił talerzyk cukierków. Gdyby zwróciła mu uwagę karcącym tonem, jak to w zwyczaju często mają nasze matki, prawdopodobnie zamknąłby się w sobie i przestał dzielić swoimi przemyśleniami. To największy cios, gdy najbliższa osoba uznaje, że nasze troski nie są warte wysłuchania.

Można stawiać zarzuty, że to tylko fikcja literacka, ale jak dalecy wtedy będziemy od prawdy! Łatwo zauważyć, jak reaguje otoczenie, gdy zachowujemy się kulturalnie i odpieramy nawet najzacieklejszy atak z taktem i uśmiechem. W tych, z pozoru drobnych, sprawach kryje się cała sztuka obcowania z drugim człowiekiem. Nie trzeba doszukiwać się tu negatywnej manipulacji, gdyż dzięki temu wszystkim żyje się łatwiej i przyjemniej. A jaki to ma związek z kobiecością?

Patrycja Górczyk

Otóż prawdziwa kobieta powinna potrafić używać swojej inteligencji emocjonalnej w relacjach z innymi – dla większej precyzji skupię się tylko na kontaktach damsko-męskich. Przez dobro płynące ze związku dwojga ludzi pojmuję przede wszystkim zrozumienie. Zaskakująco banalne, ale ile razy każdemu z nas zdarzało się mówić „do ściany”, choć wydawała się pierwotnie chłonną gąbką.

Mamusia Muminka zna zasady i potrafi dzięki temu nakłonić męża do zmian w zachowaniu. Ilorotnie panowie słyszeli od swoich kobiet np. *przestań palić?* Czy takie polecenie wprost było skuteczne? Czy kiedyś podziałała prośbna sugestia *załóż inną koszulę, bo wyglądasz jak fleja?* Jeśli tak, to owocowała również wzajemną złością, a efekt i tak nie był trwały. A wystarczy polectać ego... Na kobiecie zachwyt każdy facet zareaguje większą mobilizacją, przecież nasi herosi muszą być najlepsi – mam nadzieję, że Wasi również są, drogie Panie!

Uwielbiam tradycyjny podział ról, bo wynika z głębokiego szacunku wobec drugiego człowieka. Ta cała kurtuazja, rytuały zalotów i, uznawane obecnie za niepotrzebne, słowa-klucze pozwalają wyłuskać z szarej myszki esencję kobiecości. Każda z nas potrafi to wykorzystać, a partner w grze będzie na pewno wdzięczny za wprawne zagrania, nawet jeśli są unikałmi. Kiedy nic nie jest powiedziane wprost, a oboje wiemy, o co chodzi, trzeba pamiętać o jednym: tylko prawdziwy mężczyzna potrafi odkryć prawdziwą kobietę.

www.czostnek.blogspot.com

1 *Feministoid* to pojęcie ukute przez autorkę, oznacza osobę o poglądach feministycznych, zradykalizowanych do tego stopnia, że działają one na szkodę płci, której byt mają rzekomo poprawiać.

2 Tove Jansson, *Lato Muminków*, Warszawa 1967, s. 96-97.

Kultura herbaty

”

ABY PRYZRĄDZIĆ MISECZKĘ PYSZNEJ HERBATY, PRZYGOTUJ WĘGIEL DRZEWNY DO PODGRZANIA WODY, ZBIERZ BUKIET POLNYCH KWIATÓW, W LECIE UCZYŃ ŚWIEŻOŚĆ, W ZIMIE – CIEPŁO; WYPRZEDZAJ MYŚLĄ KAŻDĄ EWENTUALNOŚĆ; BĄDŹ PRZYGOTOWANY NA DESZCZ; OBDARZ SWOICH GOŚCI WSZELKIMI WZGLĘDAMI

SEN NO RIYU – JAPOŃSKI MISTRZ HERBATY (XIX W.)

Natalia Dudkowiak

Pierwsze wzmianki o herbatce pochodzą z chińskiej legendy o mitycznym cesarzu Szan-Nungu żyjącym w XXVIII w. p.n.e., który miał przypadkowo przyrządzić sobie zachwycający napar. Pierwsze wiarygodne zaś dane pochodzą z VIII stulecia naszej ery z traktatu autorstwa Lu Yu, w którym sklasyfikowano gatunki krzewów herbacianych, opisano procesy produkcji mieszanek i przyrządzania naparu. Dziś herbata uprawiana jest w 43 krajach całego świata, głównie w strefie zwrotnikowej, a najbardziej znane rodzaje to: czarna, zielona, żółta i biała, a także pu-erh i oolong. Z krzewów herbacianych (wszystkie należą do rodzaju *Camellia*) zrywa się tylko szczytowe gałązki z dwo-

W ojczyźnie naparu, Chinach, początkowo podawano ją jako zupę z dodatkiem innych składników spożywczych. Tradycja picia herbaty ustaliła się w czasach mandżurskiej dynastii Qing (1644-1911): zielona, czarna, oolong stały się artykułami pierwszej potrzeby jak sól czy ryż. Podawano ją w restauracjach, pokojach hotelowych, łaźniach i salonach fryzjerskich, zaś herbaciarnie były niemal w całym kraju. W czasach rewolucji kulturalnej Mao Tse-Tung zamknął wszystkie, jako promujące przestarzałe idee wylęgarnie buntów. Dopiero po 1981 roku tradycja picia naparu zaczęła się odradzać. Przyrządza się go głównie na dwa sposoby. Pierwszy oparty jest na zasadach *yin* i *yang*. Herba-

w ceramicznych, ogrzanych miseczkach o białym wnętrzu.

W IV wieku herbata zadomawia się w Japonii głównie jako napój mnichów buddyjskich, a od XIII wieku staje się popularna w całym kraju. Mnisi pili herbatę, by utrzymać skupienie podczas długich godzin medytacji. Wykształcony przez pokolenia rytuał zwany jest *chanoyu*, co dokładnie znaczy 'gorąca woda na herbatę'. Odbyna się zawsze w przeznaczonym do tego celu domu bądź pokoju, do którego prowadzi przez ogród ścieżka wyłożona płaskimi kamieniami o nieregularnych kształtach. Do przygotowania *chanoyu* używa się zielonej, sproszkowanej herbaty. Mistrz herbaty kłęczy, najpierw jedwabną ściereczką wyciera miseczki, do których następnie wysypuje nabrana bambusową szkatułką z lakowego pudełka herbatę. Bambusową chochelką nabiera z żeliwnego naczynia gorącą wodę, następnie roztrzepuje herbatę z wodą aż do uzyskania musu w kolorze zielonego jaspisu. Mistrz podaje naczynie z herbatą pierwszemu uczestnikowi ceremonii, cały proces powtarzany jest osobno dla każdego gościa, a ten winien pić napar małymi łyżkami i z wdzięcznością. Mistrzem może zostać tylko osoba uduchowiona oraz kształcona w tym kierunku. W trakcie ceremonii przestrzega się czterech zasad: harmonii, szacunku, czystości ducha i spokoju.

Charakterystyczną częścią zwyczaju picia herbaty po marokańsku są małe, ozdabiane szklaneczki *rabat*, które trzyma się między palcem wskazującym i kciukiem na poziomie poniżej złotego szlaczka. Marokańczycy piją gatunek Gunpowder o kuliście zwiniętych liściach. Przygotowanie jest dość długie, ponieważ pierwszy wywar zaraz po zalaniu liści należy odlać, a następnie, dodawszy miętę bez łydzy i sporą ilość cukru, herbatę parzy się w imbryku trzykrotnie przez pięć minut. Do szklaneczek wlewa się ją z wysoka, by nasycić ją tlenem. Herbata dotarła do Maroka dopiero w XIX wieku, kiedy Anglicy, ze względu na wojnę



foto. www.sxc.hu

ma leżącymi pod nimi listkami, które następnie podlegają procesom wędnięcia, zwijania i suszenia, a czasem (herbaty czerwone) fermentacji. Pije się ją niemal wszędzie. Roślinę tę dawniej zaliczano do rodziny *Thea* – stąd nazwa w języku angielskim i niemieckim. Polski odpowiednik *herbata* wywodzi się z łacińskiej nazwy *Herba Thea*, czyli ziele. Podobny źródłosłów ma hiszpańska *yerba mate*.

tę podaje się w naczyniu *chung* o kształcie odwróconego ściętego stożka z przykrywką na spodeczku. Spodek symbolizuje ziemię, naczynie człowieka, a przykrywka niebo. Drugim sposobem jest *gongfu cha*, czyli 'pora herbaty'. Liście oolong (używa się do tego rytuału wyłącznie herbat częściowo fermentowanych) wysypuje się do małego ceramicznego imbryka i zaparza się trzykrotnie. Napar podawany jest

krymską, musieli zmienić szlaki handlowe. Jeden z nich prowadził przez Maroko, dokonali więc prezentacji towaru przed sułtanem i znaleźli olbrzymi rynek zbytu, bowiem Marokańczycy od razu zakochali się w specyfiku.

W Rosji pija się bardzo gorącą herbatę w szklankach włożonych do metalowych koszyczków. Liście naparu zalewa się wrzącą wodą z samowara. Rosjanie aromatyzują herbaty esencjami z owoców cytrusowych, słodzą je obficie cukrem lub miodem. Podobnie z samowara korzysta się w Iranie i Afganistanie, dla tych drugich jest to napój narodowy. *Czaj sabz* (zieloną herbatę) lub *czaj syiah* (czarną) pijają od XVI wieku w *czajhanyach*, a sztukę parzenia herbaty w tej części świata przypisuje się nomadom. W juratach afgańskich podaje się herbatę z mlekiem, a pijąc ją należy skierować twarz w stronę Mekki. W mleku z dodatkiem masła, łoju baraniego, mąki i soli gotują sprasowaną zieloną herbatę Mongołowie.

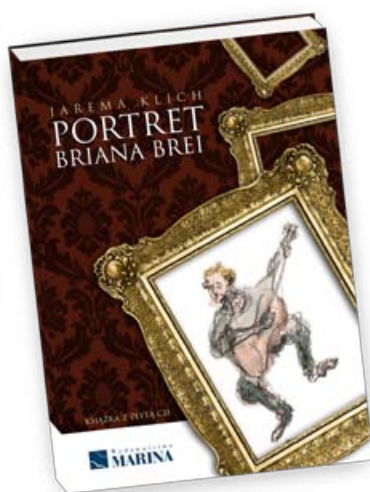
Nawet jeśli odstępują od tego zwyczaju na rzecz napoju opartego na wodzie, zawsze, ze względu na klimat, zaprawiają go tłuszczem i mlekiem.

Popołudniową angielską herbatkę wprowadziła księżna Bedfordu w 1840 roku. Do lat 70. XX wieku *teatime* praktykowano w Anglii dosłownie wszędzie, nawet w fabrykach i w armii. Herbatę przygotowuje się z wytrawnych mieszanek, liście wrzuca się do imbryczka luzem i odciedza przez małe sitko, do naparu dodaje się mleko i cukier. Przy śniadaniu towarzyszą jej jajka na bekonie, wędzona ryba i grzanki z pomarańczową marmoladą, po południu pija się ją, zagryzając ciasteczkami, konfiturą z truskawek i małymi kanapkami.

Pierwsze polskie wzmianki o herbatce pochodzą z XVII wieku, kiedy funkcjonowała głównie jako specyfik leczniczy. Od XVIII wieku delectowano się nią na dworze królewskim, dworach magnackich, szlachty i w domach bogatych

mieszczan. Nieco zubożaliśmy przez lata komunizmu, kiedy pojonono nas głównie indyjskimi granulatami i mieszkankami lodyg. Współcześnie nie należymy może do smakoszy herbaty, ale z pewnością jesteśmy jej wiernymi fanami. Każdy z nas pije średnio 1,2 kg herbaty rocznie, co daje nam piąte miejsce na świecie! Dziś pijamy głównie herbaty z cytryną (podobnie jak w Korei), mrożone (przywiezione z Anglii), czy z mlekiem znane pod nazwą bawarki, choć prawdopodobnie wywodzące się nie z Bawarii a z kuchni francuskiej.

Aby wydobyć z herbaty kwintesencję smaku należy parzyć ją w przefiltrowanej lub mineralnej wodzie o pH od 6,5 do 7, gorącej, ale nie wrzącej (70-90 °C), przez pięć minut. Dłuższe parzenie sprawia, że staje się gorzka, a teina traci pobudzającą moc na rzecz garbników. Podaje się ją w ogrzanych filiżankach i jest najlepszym towarzyszem, kiedy chcemy porozmawiać o ważnych rzeczach z bliskimi nam ludźmi.



Portret Briana Brei

ona wraz z doświadczeniami z wielu muzycznych podróży stała się inspiracją do stworzenia humorystycznego zbioru opowiadań pt. *Portret Briana Brei*. Autorem tekstów jest Jerema Klich – wielokrotnie nagradzany wrocławski gitarzysta.

O książce i muzyce można było porozmawiać w lutym podczas kameralnego spotkania w EMPIKU. Konfrontację myśli czytelników z autorami umilały nuty wyemitowane przez gitary klasyczne w postaci miniaturowego koncertu. W trakcie dyskusji odsłaniały się tajemnice związane z wydaniem. Jeśli ktoś chciałby się dowiedzieć czemu wspomniane opowiadania są krzywym zwierciadłem muzyków gitary klasycznej albo dlaczego autor dobierał nieszampowe imiona swoim bohaterom,

to polecamy kolejne spotkanie z Jeremem Klichą i wydawnictwem MARINA, które odbędzie się 25.03.2011 r. Książka ma niewątpliwie związek ze światem muzyki gitarowej. Dołączona jest do niej płyta nawiązująca tytułem do jednego z utworów zagranych na krążku przez duet gitarowy Jeremy Klich i Krzysztofa Pelecha – *Regreso Jaime M. Zenamon*.

W marcowym konkursie ogłoszonym w „Żaku” (krzyżówka) można wygrać zestaw nagród, w skład którego wchodzi *Portret Briana Brei* wydawnictwa MARINA wraz z płytą. Rozdanie nagród 25.03.2011 r. w EMPIKU.

Paulina Mosiołek

Pierdzący dziadek czytany w RAM-bitnej godzinie, w tle sącząca się *Pawana* Mortona Goulda. Tak przed laty rysowała się jedna z audycji *Katastrofalnych opowieści Jeremy Klicha* w radio RAM prowadzona przez Krzysztofa Pelecha. I to

JAREMA KLICH
I KRZYSZTOF PEŁECH

ZAPRASZAMY NA SPOTKANIE

25 MARCA 2011 R.
GODZ 19:00

empik MEGASTORE
RYNEK 50, WROCŁAW

Éric-Emmanuel Schmitt *Zapasy z życiem*

Natalia Dudkowiak

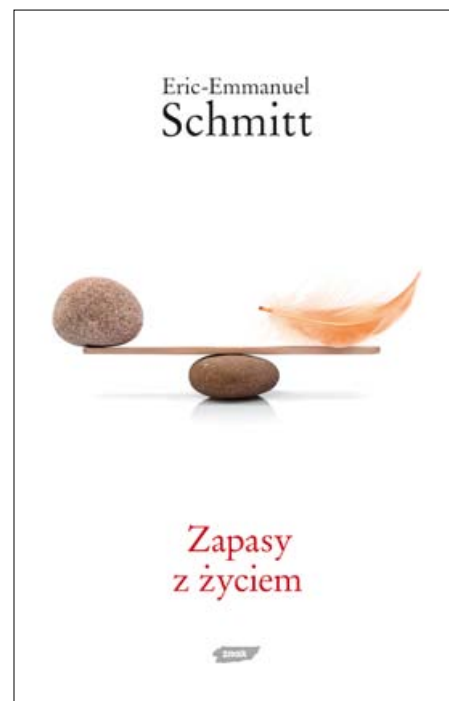
Prezentujemy dziś książkę nie na długie zimowe wieczory, ale na rześkie wiosenne poranki – czyli na tyle krótką, by można było ją przeczytać do śniadania, na tyle przyjemną, by można było rażym krokiem rozpocząć dzień. Nie jest to z pewnością majstersztyk sztuki prozatorskiej ani pozycja, o której chciałoby się godzinami rozmyślać i opowiadać. Jest to natomiast coś, co można porównać z kawałkiem babki piaskowej – zjada się ze smakiem, choć z pewnością są od niej lepsze specjały. Mowa o najnowszym utworze Érica-Emmanuela Schmitta pt. *Zapasy z życiem* – powieści, a może raczej nowelce, o nastolatku, który po ucieczce z domu, żyje na ulicy sprzedając drobny, kradziony towar. Ucieczkę spowodowała niejasna relacja z matką – analfabatką oraz zniechęcenie do całego świata. Przepadkowe pojawienie się na jego drodze mistrza sumo będzie miało bezpośredni wpływ na zmianę trybu życia i ukształtowanie charakteru chłopca.

Po ogromnym sukcesie *Oskara i pani Róży* oraz *Małych zbrodni małżeńskich* Schmitt jest rozpoznawanym i uznawanym prozaikiem i dramaturgiem w każdym kraju starego kontynentu. Jest bardzo płodnym twórcą, w ubiegłym roku poza recenzowanym utworem wydał także *Uliessa z Bagdadu*. Powieść *Zapasy z życiem* niestety nie jest jedną z jego najlepszych,

niemniej jednak ma w sobie pewien walor, który nie pozwala jej zaklasyfikować jednoznacznie jako przedsięwzięcia nieudanego.

Powieść oparta jest na prostym szkielecie, który ma za zadanie pokazać przemianę człowieka poprzez pracę nad sobą i odrodzenie zdolności do uczuć. *Zapasy...* są jedną z wielu ogranych już we współczesnej literaturze propozycji jak znaleźć sposób na życie i jak niewiele potrzeba, aby nadać mu sens. Mało kto się jednak nabiera na takie oczywiste literackie rady. Tu jest jednak nieco inaczej, bo prosta fabuła broni się i ubogaca w prostocie formy. Brak przemycanych morałów i narzucanych diagnoz życiowych sprawia, że możemy zaakceptować niezwykle losy Juna, jego na nowo odbudowaną i dopełnioną odzyskanym wujkiem rodziną oraz odnalezioną w młodym wieku, prawdziwą miłość. Nie spodziewajmy się jednak dzieła, o którym trudno zapomnieć, przeciwnie zapomina się dość szybko, ale zaskakująco zaostrza ono apetyt.

Niewątpliwie na uwagę zasługuje dowcipny język – żywy i potoczny, choć oszczędny w formie jak cała narracja. Trafne metafory, którymi Jun opowiada o swoich losach, demaskują sprzedawane dorosłym kłamstwa i odsłaniają bystrość intelektu. Narrator zabiera czytelnika w podróż przez ulice Tokio i do szkoły



sumo, ale mogłoby być to inne miasto i inna szkoła, bowiem miejsca te pełnią jedynie funkcje zakotwiczenia opowiadanej historii w realnym świecie. To, co rozwija się w Junie pod wpływem sumo i zen, rozwinięłoby się także pod wpływem jakiegokolwiek innej dziedziny sportu i dyscypliny duchowej.

Można zapytać zatem o co chodzi – lekka historia, skonwencjonalizowane rozwiązania, powtarzalne pomysły, nieodokreśloność uniwersalizmu, a jednak bawi i sprawia przyjemność. I właśnie o tę przyjemność z lektury chodzi. Nie o dobre zakończenia czy wyjaśnione zagadki, nie o lekcje życia, których wcale nie chcemy pobierać, ale o czystą, rudymenarną uciechę.



Wyruszyli! Rozpoczęli kolejną niesamowitą przygodę, aby zaspokoić apetyt na poznawanie świata, sprawdzić się i doświadczyć emocji, których każdemu podróżnikowi przysparzają góry – zwłaszcza te najwyższe, najtrudniejsze, najbardziej dziewicze.

Właśnie teraz Drogi Czytelniku, kiedy czytasz nasze czasopismo, Jarek, Łukasz,

Pocztówka z Uralu

Magda i Maciej zmierzają w rejony Uralu Polarne i Subpolarne, aby zdobyć najtrudniej dostępny szczyt Korony Europy – Królową Uralu oraz najbardziej charakterystyczny szczyt w tym paśmie – Niedźwiedzią Łapę. Ich wyprawie, poza chęcią podróżowania i zamiłowaniem do gór, przyświeca potrzeba zwrócenia uwagi na problem ludzi chorych na stwardnienie rozsiane. Polskie standardy opieki nad osobami dotkniętymi tym schorzeniem są niedostateczne, a my wciąż wiemy za mało o jego problematyce, choć może dotknąć każdego z nas.

W styczniu grupa przyjaciół zorganizowała dwa treningi, pierwszy w Górach Izerskich, a drugi na trasie Zieleniec – Wielka Deszna – Zieleniec, by przetestować sprzęt i rozgrzać się przed właściwą wyprawą. A teraz, z początkiem marca, nadszedł czas na rozpoczęcie długiego egzaminu z odwagi i wytrzymałości. Życzymy zatem całej ekipie powodzenia, łaskawej pogody i niezapomnianych wrażeń. Trzymamy kciuki i czekamy na relacje.

Natalia Dudkowiak



Black Sun Empire *Lights and Wires*

Marcin „Żuraw” Żurawiecki

W listopadzie ubiegłego roku Imperium Czarnego Słońca po raz kolejny opanowało świat elektroniki wydając swój czwarty album. Wielu miłośników ciężkiego drum'n'bass oczekiwało tego momentu ze zniecierpliwieniem i mimo że *Lights and Wires* nie trzyma się ściśle konwencji gatunku, to fani nie mogą być zawiedzeni. Po trzech latach od swojego ostatniego wydawnictwa holenderskie trio powraca z materiałem, który wgniata w ziemię.

Coraz częściej mówi się, że w 2010 roku dubstep zjadł własny ogon. Biorąc pod uwagę ilość produkcji, jaka pojawi-

ła się w obrębie tej muzyki, a wśród nich znacznego odsetku słabizny, nie można odmówić temu stwierdzeniu racji. Nowa płyta BSE również zahacza o ten gatunek, jednak brzmienie jest charakterystyczne – budowane na głębokich liniach basowych, wyrazistych bębnach i doprawione chropowatymi syntezatorami. Wszystko w dobrym guście, bez przesytu dźwięków i kaskadofonii. Otwierający *The 405* czy masywny *Wasteland* są doskonałymi przykładami podejścia zespołu do kwestii dubstepu. Jednak większość utworów na *Lights and Wires* to drum'n'bass w standardowym tempie 140 BPM. Są to produkcje, do których Holendrzy zdążyli nas przyzwyczaić, wyrabiając swój własny, szorstki i surowy, a zarazem bardzo energiczny styl. Kawałek *Extraction* jest jego esencją, to klasyka DnB, która po niewinnym wstępie nabiera właściwego hipnotycznego wręcz dynamizmu, a głowa sama zaczyna chodzić w rytm muzyki. Aby słuchacz się nie

zanudził, porywające utwory spod znaku basu i bębna przeplatane są nie tylko wspomnianym wcześniej dubstepem, ale również okolicami trip-hopu czy ambientu. Atmosfera w *Black River Bay* pozwala odetchnąć i delektować się subtelnym brzmieniem, a przy minimalistycznym *Fuzzball* każdy dźwięk jest na wagę złota.

Lights and Wires jest płytą różnorodną gatunkowo, ale ma potężne spoiwo w postaci chłodnego, ciężkiego klimatu i bardzo technicznego brzmienia. Słuchając tego krążka, człowiek ma ochotę podkręcić gałkę z napisem „volume”, szaleć i niszczyć, tak jak dyktuje to muzyka. Na odpowiednim sprzęcie grającym potrafi ona siać niemałe spustoszenie, o czym najlepiej przekonają się nasi sąsiedzi. Potężne basy wspierane szczegółową perkusją zatrzęsą budynkiem w posadach, a my będziemy chcieli więcej... i głośniej. Moja ocena – 9/10.

Rebellion Tour 2011 we Wrocławiu

szczegóły: www.core-poration.pl

W ramach trasy koncertowej Rebellion Tour 2011 Wrocław odwiedzą czołowi przedstawiciele hardcore'u z Nowego Jorku, zespół Madball. Artyści będą promować swój najnowszy album *Empire*. Nie będzie to jedyny gość wrocławskiego klubu Alibi. Wystąpią również takie formacje jak Born from Pain, Trapped Under Ice, All for Nothing, Devil In Me oraz Wisdom In Chains.

Madball na rynku muzycznym zaistnieli w 1988 roku. Są reprezentantami stylu NYHC (New York Hard Core) i są uznawani za jego królów. Liderem i założycielem zespołu jest wokalista Freddy Cricien, który jest także członkiem innej grupy – Hazen Street. Takie wydarzenie, to ukłon w stronę fanów cięższych brzmień. Hardcore ma w Polsce wielu słuchaczy. Potwierdzeniem tej tezy może być fakt zorganizowania dwóch koncertów. We Wrocławiu oraz w Warszawskiej Pro-

ximie. W tym roku trasa Rebellion Tour jest organizowana już po raz trzeci, sądząc po ogromnym zainteresowaniu, zapewne będzie powtarzana.

Impreza rozpoczyna się 21 marca o 18:30 i będzie trwać do późnych godzin nocnych. Można jeszcze kupić bilety w cenie 70 złotych. Warto zaopatrzyć się w nie w przedsprzedaży, ponieważ później będziemy musieli zapłacić 85 złotych. Jeśli jeszcze nie wiecie, gdzie spędzicie pierwszy dzień wiosny, może warto zastanowić się nad taką opcją. Klub Alibi wraz z zaproszonymi kapelami zapewnią bardzo energiczne rozpoczęcie tygodnia. Polecam odwiedzić stronę internetową organizatora. Na pewno znajdziecie tam wiele ciekawych informacji o pozostałych kapelach oraz o całym przedsięwzięciu.

Patrycja Trębacz





fot. Filip Mazurek

Kultura trawnika

OTACZA NAS ZEWSZĄD. JEJ KOLOR USPOKAJA, NIERZADKO WZBUDZA W NAS NADZIEJĘ I POZYTYWNE UCZUCIA. NIEZWYKŁYM JEST ONA ZJAWISKIEM, GDYŻ ZAPEWNIĄ DOM NIEBOTYCZNEJ LICZBIE OWADÓW ORAZ DOSTARCZA POŻYWIENIE ZARÓWNO GOSPODARCZYM, JAK I DZIKIM ZWIERZĘTOM. CHODZI MI O TRAWĘ POSPOLITĄ. JEJ SKUPISKA NAZYWAMY MURAWĄ, A JESZCZE CZĘŚCIEJ, TRAWNIKIEM.

Szymon Leciejewski

Trawników, jak nie trudno się przekonać, jest wokół nas pełno. Ciągłe postępująca urbanizacja i nieustępliwa ekscytacja szarością betonu oraz technologiczną czernią, jak na razie nie była w stanie doszczętnie pozbawić nas dostępu do tej frywolnej masy żółci. I miejmy nadzieję, że będzie tak jeszcze długo, bo trawa, która nosi na swoim zjeżonym grzbiecie drzewa, krzewy, i której obecnością cieszymy się przechodząc podwórkami czy osiedlowymi skwerami – jest jedną z ostatnich łączniczek pomiędzy nami – mieszkańcami – i dziką przyrodą.

Jeśli już mowa o podwórkach, proponuję zajrzeć na jedno z nich – to znajdujące się na terenie politechniki, na które binarny zegar spogląda swoimi tęczowymi oczyma. Trzeba przyznać, że stylistyka wspomnianego trawnika, znajdującego się tuż obok molocha, który w godzinach szczytu jest przepełniony studentami, jest trochę zbyt zimna i nieco sztuczna. Efekt użytecznego uporządkowanego, przemysłowego projektu, jesteśmy w stanie spostrzec patrząc na cały obiekt z lotu ptaka. Jednak na co dzień nie posiadamy, niestety, umiejętności latania i trudno jest nam odnaleźć tą wspomnianą „użyteczność”,

zwłaszcza wtedy, gdy mamy przejść się tymi poprzecznymi chodnikami! W czasie ustalania ich biegu, zabrakło wśród projektantów osoby, która sama kiedyś po takowym chodziła. Dostaliśmy więc „trawnik”, uzupełniony kilkoma betonowymi ławeczkami (które, kiedy znajdują się w cieniu, robią się straszliwie zimne) i krzywymi lito-szarymi ścieżkami, które – co może odrobinę przerazić – nie wiadomo dokąd tak naprawdę prowadzą. Bo na pewno nie prowadzą w kierunku wejścia, gdyż są skierowane w złą stronę! Trudno się dziwić, że studenci wybierają drogę na skrót i nagminnie depczą zieleni zmyślnie „wylaną” w środek równoległoboków.

Rozumny projektant zostawia pieszym „wybór”, a potem wytacza chodniki tam gdzie jest wydeptane. I właśnie w takim podejściu, da się zaobserwować pierwszy i najistotniejszy z etapów budowy miejskich terenów zieleni – projekt.

Drugim bardzo ważnym elementem, który wpływa nie tylko wygląd trawnika, ale także na jego wewnętrzną kondycję i zdrowie, jest częstotliwość, z jaką jest on ścinany; a koszenie musi odbywać się na określonej długości. Jeśli nie zachowany odpowiednich proporcji, a „stara” trawa

zostanie nieumiejętnie zebrana, to po kilku miesiącach od ścięcia, zieleń nie będzie już tak soczysta i w wielu miejscach pojawią się „dziury” (szczególnie tam gdzie chodzą ludzie).

Do tego jednak potrzebne są odpowiednie zasady. Istotne jest więc także prawo i jego przestrzeganie!

W Wielkiej Brytanii prawo i zwyczaj dotyczące korzystania z trawników są całkiem dobrze sprecyzowane. W każdym większym mieście trawniki są zawsze odpowiednio zielone, równe, a przede wszystkim – czyste. Za pozostawienie psich odchodów grozi grzywna (ten problem jest w Polsce szczególnie widoczny). W Edynburgu na przykład, specjalne samochody monitorują parki, by przyłapać psiego właściciela na gorącym uczynku. Nic więc dziwnego, że Anglicy z przyjemnością siadają na trawnikach, by oddać się odpoczynkowi.

Polskie prawo od 2010 roku pozwala używać trawników miejskich w celach rekreacyjnych i wypoczynkowych. Zniknęła większa część zakazów, a nas nikt nie ma prawa ukarać za to, że w poniedziałkowy poranek, przechodząc sobie chodnikiem, nagle zdecydowaliśmy się, pobiegać lub poleżeć na skrawku zieleni znajdującym się tuż obok. Oczywiście brak tabliczek „Szanuj zieleni!” i „Nie deptać!” nie oznacza od razu, że mamy wyżyć się naszej wrodzonej, polskiej umiejętności do dostrzegania otaczającego nas piękna. Dlatego dobrze by było aby ten, gdzieś tam głęboko zakorzeniony w nas szacunek do rosnących w mieście roślin, okazywać nie tylko w teorii ale i w praktyce.

Pamiętajmy, że dobrze utrzymana zieleni będzie z powodzeniem kształtowała estetykę środowiska miejskiego oraz odwracała naszą uwagę od szczególnie brzydkich budynków. Jednak nie „zrobi” tego sama. My jako jej „użytkownicy” powinniśmy jej w tym pomóc.

Zatem! Apeluję do projektantów, by, wytyczając ścieżki, wzięli po uwagę tych, którzy będą nimi chodzić. Zwracam się także do władz miejskich i uczelnianych, by pomyślały o studentach, dla których relaks na świeżym powietrzu, zwłaszcza w czasie kwadransów akademickich, jest szczególnie ważny.

Ks. Jan Twardowski napisał kiedyś w jednym ze swoich wierszy: „lecz z wszystkich cudów natury jedynie poważam trawę”. Idźmy za jego (może nie wypowiedzianym wprost) przykładem – nie zaśmiejmy, lecz szanujmy zieleni!

Marzenia od zera do setki

ROZTOPY TO JEDNA Z TYCH RZECZY, KTÓRYCH NIE ZNOSZĘ I GDY TYLKO SIĘ POJAWIAJĄ, TO DOCHODZĘ DO WNIOSKU, ŻE CHCIAŁBYM BYĆ JAK MR FREEZE Z KOMIKSU O BATMANIE. GDY COŚ GO WKURZAŁO, TO ZAZWYCZAJ TO ZAMRAŻAŁ – A ROZTOPY BARDZO MNIE WKURZAJĄ. NIE Z RACJI PASKUDNEJ POGODY CZY PSICH MIN NA CHODNIKACH, ALE Z POWODU DZIUR W NAWIERZCHNI JAKIE POJAWIAJĄ SIĘ ZARAZ, GDY NADEJDZIE ODWILŻ.

Bartosz „BRon” Broński

Stan polskich dróg jest tragiczny, a w momencie odejścia Pani Zimy każda część drogi przeznaczona dla ruchu pojazdów jest dziurawa niczym stary durszlak. Jak w tym dziurawym kraju można marzyć o super sportowym, egzotycznym samochodzie (nie mówiąc już o posiadaniu takiego auta)? Można. Gdyż właśnie po to są marzenia. Ludzie dzielą się na tych, co do nich dążą i na tych, co je realizują. Przykładem niech będzie to, że jest w naszej ojczyźnie człowiek posiadający 10 modeli Ferrari. Do tej pory zastanawiam się, jak to jest możliwe. Podniesie się wrzawa, że trzeba być niespełna rozumu, by kupować samochody, które jako „pospolite” można spotkać w krajach, gdzie paliwo jest tańsze od wody. Z drugiej jed-

nak strony trzeba być niespełna rozumu, by kupować samochody zza Odry, które już dawno powinny być przerobione na żyletki.

Co jest takiego w Ferrari, Lamborghinim czy Porsche, że mali chłopcy wieszają plakaty z tymi samochodami nad łóżkiem, a ich ojcowie w garażach na ścianie? Dlaczego te, a nie inne auta są tak pożądane przez wszystkich? Wpływ na to ma niewątpliwie cena, która powoduje, że nie każdy może sobie pozwolić na kupno egzotyka. Nie bierze się ona znikąd, bo przecież samochody te często powstają w zdecydowanie mniejszej ilości niż auta „dla ludu”. Na kwotę, jaką trzeba zapłacić za „super cztery kółka”, składa się wiele godzin pracy specjalistów przy budowie

jednego egzemplarza, często w iście sterylnych warunkach. Do tego dochodzą osiągi tych samochodów i wygląd, często kształtowany tak, że każde przetłoczenie, każda linia nadwozia sprawia, że na widok takiego auta krew w naszych żyłach zamienia się w podtlenek azotu, a serce pracuje z prędkością silników bolidów F1. Wszystko to sprawia, że rodzą się w nas marzenia. Pragniemy choć na chwilę usiąść za kierownicą, dotknąć wnętrza, nie mówiąc już o zaszczyście poprowadzenia tego egzotycznego samochodu. Ludzie kupują Ferrari ze względu na historię i tradycję wyścigową marki. Chcą być częścią elitarnego klubu posiadaczy aut z *cavallino rampante* na masce. Swe marzenie podporządkowują kolekcjonowaniu tych aut. Rzecz ma się podobnie jeśli chodzi o Lamborghini czy Porsche.

Marzenia sprawiają, że człowiek dokonuje rzeczy niemożliwych i tworzy samochody jeszcze bardziej niebiańskie. Co bez marzeń dokonaliby Horacio Pagani i Christian von Koenigsegg? Właśnie dlatego warto marzyć, warto uciekać w świat, w którym mamy super sportowe samochody na wyciągnięcie ręki. Warto dążyć do realizacji najmniejszych marzeń, kompletując środki do osiągnięcia tych największych. Gdyż tak naprawdę nie ma rzeczy niemożliwych i chociaż marzenia każdego z nas są wyjątkowe, to można je osiągnąć. Wszystko zależy od nas. Jak bardzo? Włącz film z przejazdu Pagani Zondy R na Nurburgringu podczas bicia rekordu toru. Zobaczysz, że oderwiesz się od rzeczywistości i na końcu będziesz cieszył się z pobitego rekordu jakbyś to Ty prowadził Zondę R w „zielonym piekle”. Najpiękniejsze w egzotycznych, sportowych samochodach, jest to, jak na nas działają i jakie rozpalają w nas emocje. Emocje, które sprawiają, że dziurawe drogi nie stoją na przeszkodzie, by móc cieszyć się z posiadania dziesięciu modeli Ferrari.



fot. Bartosz Broński

Czas Polskiego Młota!

HISTORIA POLSKIEJ KOSZYKÓWKI NIGDY NIE OBFITOWAŁA W ZAWODNIKÓW ŚWIATOWEJ KLASY, KTÓRZY MOGLIBY ZAPISAĆ SIĘ NA JEJ KARTACH ŻŁOTYMI LITERAMI. EPIZODY W NBA PRZEŻYLI MACIEJ LAMPE I CEZARY TRYBAŃSKI, JEDNAK BYŁY ONE NA TYLE KRÓTKIE I SZARE, ŻE DZISIAJ NIKT JUŻ O NICH NIE PAMIĘTA. OD TRZECH LAT SVOJĄ KARIERĘ W NAJLEPSZEJ LIDZE ŚWIATA BUDUJE MARCIN GORTAT, A PO GRUDNIOWYM TRANSFERZE DO PHOENIX SUNS MOŻE WRESZCIE POKAZAĆ PEŁNIĘ SWOICH MOŻLIWOŚCI.

Marcin „Żuraw” Żurawiecki

Gortat jest synem pary polskich sportowców. Ojciec (Janusz) to utytułowany bokser (dwukrotny medalista olimpijski, mistrz Europy), a jego matka (Alicja) jest wielokrotną reprezentantką Polski w siatkówce. Można powiedzieć, że Marcin ma sport we krwi, ale przygodę z koszykówką rozpoczął dopiero w wieku osiemnastu lat, uczęszczając na treningi Łódzkiego Klubu Sportowego. Wcześniej grał w piłkę nożną i uprawiał lekkoatletykę, ale kolejne losy sprawiły, że to właśnie koszykówka stała się jego pasją. Najpierw ŁKS, później RheinEnergie Kolonia w niemieckiej Bundeslidze, z którą w sezonie 2005-06 zdobył mistrzostwo kraju, aż w końcu podpisanie kontraktu z Orlando Magic i upragnione występy w NBA. 18 grudnia ubiegłego roku nastąpiła wymiana między zespołem z Orlando a Phoenix Suns, w wyniku której oddany został m.in. Gortat. Może drużyna z Arizony nie daje Marcinowi takich możliwości walki o cele sportowe jak Magic, ale pozwala rozwinąć skrzydła i pokazać się światu.

WYBOISTA DROGA

W drafcie NBA w roku 2005 Polak został wybrany z numerem 57. właśnie przez drużynę z Phoenix, jednak nowy klub szybko oddał go do Orlando. Ówczesny trener Magic Brian Hill nie widział go w składzie i stało się jasne, że nie dostanie u niego szansy na grę. Rozczarowany Gortat powrócił do Europy by kontynuować swoją karierę w Niemczech. Dobre występy w RheinEnergie Kolonia zaowocowały kontraktem w Orlando, które od maja 2007 prowadzi nowy szkoleniowiec Stan Van Gundy. Debiut w NBA miał miejsce 1 marca 2008 w wygranym 118:92 meczu przeciwko New York Knicks. Marcin przebywał na boisku 2 minuty 11 sekund, zdobył 2 punkty, miał jedną zbiórkę i faul. W ostatnim spotkaniu sezonu zasadniczego w meczu z Washington Wizards Polski Młot w ciągu 28 minut zanotował 12 punktów i 11 zbiórek, tym samym sta-



jąc się pierwszym Polakiem, który zdobył double-double w NBA.

ZAWSZE DRUGI

Mierzący 214 cm łódzianin szybko stał się drugim centrem zespołu, zajmując miejsce Adonala Foyle'a. Niestety pech chciał, że drużyna z Florydy dysponuje czołowym środkowym ligi, którym jest Dwight Howard i w tej sytuacji maksimum jakie mógł osiągnąć Gortat to właśnie numer dwa. Szczęście w nieszczęściu, bo treningi u boku Supermana na pewno wpłynęły pozytywnie na rozwój Marcina jako centra. W końcu od kogo się uczyć jak nie od najlepszych? Gortat na parkiecie pojawiał się regularnie, ale nie dostawał zbyt wielu minut. Miał dać odpoczynek Howardowi bądź zmienić go, gdy pojawią się problemy z faulami. W grze nie stanowił znaczącego zagrożenia w ataku, co – jak mierniam – było spowodowane ograniczonym zaufaniem kolegów

i strategią Magic, która opiera się głównie na rzutach z dystansu i półdystansu. Atutem Polaka była zawsze dobra gra w defensywie. Jego waleczność, nieustępliwość oraz warunki fizyczne sprawiały, że strefa podkoszowa była zawsze dobrze chroniona.

Z biegiem czasu frustracja Gortata związana z pozycją w zespole wzrastała, szczególnie po nieudanym transferze do Dallas, kiedy to Orlando wyrównało ofertę opiewającą na 34 mln dolarów za 5 lat gry i zgodnie z zasadami NBA zatrzymało go u siebie. I pomimo tego, że w sezonie 2008-09 Polak zdobył z drużyną wicemistrzostwo ligi, miał dość patrzenia jak koledzy z zespołu walczyć o sukces przy jego znikomym wkładzie. Statystyki z gry w Magic mówią same za siebie – 13.4 minuty, 3.6 punktu i 4.2 zbiórki na mecz to liczby za sezon 2009-10, trzeci w karierze Marcina w Magic. Ambicje były jednak większe, jak na sportowca z duszą wojow-

nika przystało. Nie chciał być już zmiennikiem, ale walczyć o pozycję numer jeden i mieć znaczący wpływ na zespół. Wtedy nastała szansa w postaci transferu do Phoenix Suns.

SŁOŃCE ZZA CHMUR

Po przenosinach nadzieje były wielkie. Pozycja centra w zespole z Arizony była do wzięcia, od kiedy dotychczasowa „jedyńka” – Amar’e Stoudemire podpisał w lipcu kontrakt z New York Knicks. Jedynym dedykowanym zawodnikiem na środkowego pozostał przeciętny Robin Lopez, który przeplata występy niezłe ze słabymi. Polski Młot ma szansę wykorzystać taki obrót spraw i na poważnie powalczyć o miejsce w pierwszej piątce.

Wejście w odpowiedni rytm po transferze wymaga czasu na adaptację. Nowe zagrywki, strategia zespołu i zgranie z nowymi kolegami to sprawy kluczowe, których zawodnik uczy się na treningach, meczach, a nawet poza boiskiem. Gortat wydaje się szybko chwytać myśl szkoleniową trenera Alvina Gentry, jak również

coraz lepiej rozumie się z resztą drużyny. W momencie pisania tego artykułu (5 lutego 2011) Marcin w barwach Słońc rozegrał 21 spotkań ze średnią 25.1 minut, 10.6 punktów, 7.8 zbiórek. W ostatnich 5 meczach statystyki prezentują się szczególnie okazale – 29 minut, 17.8 punktów i 10.8 zbiórek. Jakby tego było mało, Polak zdążył już dwa razy poprawić swój rekord punktowy. Najpierw 28 stycznia w meczu z Boston Celtics zdobywając 19 oczek oraz dwa dni później przeciwko Nowemu Orleanowi kończąc spotkanie z 25 punktami przy fantastycznej skuteczności – 9/10 z boiska i 7/7 z rzutów osobistych. Dzięki zbiórkom w obydwóch meczach osiągnął double-double, których w zespole z Phoenix zgromadził już sześć. Postęp widać gołym okiem, jednak jest to wynik zarówno dobrej gry Gortata jak i strategii zespołu, która w dużej mierze opiera się na akcjach podkoszowych takich jak pick’n’roll. W tym miejscu nie można pominąć Steve’a Nasha, jednego z najlepszych rozgrywających NBA. Właśnie ten człowiek obsługuje Marcina świetnymi poda-

niami, by droga do kosza stała się jedynie formalnością. Duet Nash – Gortat pracuje lepiej z meczu na mecz, stanowiąc coraz większe zagrożenie dla rywali. W Orlando zadaniem Polaka była głównie gra w defensywie, w Phoenix dzięki zaufaniu trenera i kolegów jest również ważnym elementem ataku.

Gortat jest niewątpliwie najlepszym zawodnikiem z jakim polska koszykówka miała do czynienia. W tej dziedzinie osiągnął do tej pory najwięcej – takie są fakty. Oczywiście nie jest najlepszym środkowym NBA – zdarzają się słabe mecze i błędy, ale patrząc na jego grę od momentu transferu do Suns przyszłość wygląda optymistycznie. Pierwsza piątka zespołu z Phoenix należy jeszcze do Robina Lopeza. Jeszcze, bo już teraz Polski Młot dostaje więcej minut i prezentuje się lepiej od grającego w kratkę Amerykanina, co może zaowocować zmianą na pozycji numer jeden. Oby tak się stało, a póki co – pozostaje trzymać kciuki za naszego rodaka. Nadchodzi czas Polskiego Młota!

RT01 zdeklasował brać studencką

szczegóły: www.racing.pwr.wroc.pl

Zespół PWR Racing Team zwyciężył w kategorii studenckiej konkursu Autodesk Inventor – Projekty Dekady. Bolid z wrocławskiej uczelni pokonał m.in. projekt elektrycznego wózka inwalidzkiego, autorstwa Piotra Warszawy z Politechniki Śląskiej, oraz żurawia samojezdnego zaprojektowanego przez Bartłomieja Piątkowskiego z Politechniki Poznańskiej.

– Zgłosiliśmy nasz projekt realizowany w Inventorze, a byliśmy jedynym zespołem studentów, który wziął udział w tej kategorii. Można powiedzieć, że zdeklasowaliśmy konkurentów, a nawet ścigamy profesjonalistów, ponieważ doszły do nas słuchy, że śmiało mogliśmy konkurować w drugiej kategorii – tak o wygranej w konkursie powiedział w 12Cylindrach Andrzej Pawlak, lider ds. marketingu w zespole PWR Racing Team.

Polska motoryzacja leży już dawno w grobie, ale jest dla niej promyk nadziei właśnie w postaci takich młodych ludzi jak studenci PWR Racing Team. Kolejna okazja, by głośno cieszyć się, śpiewając: „literka P, literka W, literka R, jak PWR!”

Bartosz „BRon” Broński



Zwycięski model pojazdu po ukończeniu (góra) i jako model w programie CAD (prawo)



fot. i grafika: www.10lat-inventor.pl/Praca_97.html

Pogadajmy

ŚWIAT PRZYRODY KAŻDEGO DNIA ZACHWYCA CZŁOWIEKA (O ILE TEN OTWORZY OCZY I ROZEJRZY SIĘ DOOKOŁA) SWOJĄ RÓŻNORODNOŚCIĄ, PIĘKNEM, POMYSŁOWOŚCIĄ, CZASAMI ABSTRAKCYJNOŚCIĄ. PONADTO OKAZUJE SIĘ, ŻE Z PUNKTU WIDZENIA SZEROKO POJĘTYCH SYGNAŁÓW ZWIERZĘCYCH I ROŚLINNYCH WSZYSCY „ROZMAWIAJĄ” ZE WSZYSTKIMI. IDĄC PRZESZ LAS, PRZEBIJAMY SIĘ PRZESZ GĄSZCZ INFORMACJI, KU UBOLEWANIU WIELU, BEZ REAKCJI W ŻADNEJ Z SETEK BILIONÓW LUDZKICH KOMÓREK. SYGNAŁY CHEMICZNE TO UNIWERSALNY, NIEZBYT WYRAFINOWANY, ALE SKUTECZNY SPOSÓB KOMUNIKACJI W ŚWIECIE FAUNY I FLORY. ZDAJE SIĘ, NIEDOCENIONY PRZESZ LUDZI...

Bartosz Baran

Główną rolę w komunikacji chemicznej odgrywają substancje lotne, które szybko i łatwo przenoszą się na duże odległości. Do tego procesu nie potrzebują one nawet ruchu powietrza. Można sobie zadać pytanie: w jakim celu różnorakie zwierzęta wysyłają sygnały? Tych powodów jest bardzo wiele, podstawowym jednak jest (jak i u nas, ludzi) rozmnażanie.

Przykładem takich „substancji komunikacyjnych” są feromony. Dzielimy je przede wszystkim ze względu na funkcję jaką pełnią, m.in. na płciowe, alarmowe, obronne, odstraszające oraz agregacyjne, czyli służące do komunikacji między zwierzętami tego samego gatunku. Są także te do zaznaczania terytorium, drogi, odnajdywania partnera, regulujące stosunki społeczne itd.

Bardzo dobrym przykładem tego, jaką rolę u zwierząt pełnią związki chemiczne, są mrówki. Substancją, która powoduje gromadzenie się zwierząt jednego gatunku w konkretnym miejscu jest feromon agregacyjny. Służy on np. przekazaniu informacji o nowej lokalizacji gniazda czy sporym źródle żywności. Wracając do mrówek – te małe stworzonka niejednokrotnie błąkają się bez celu. Kiedy jedna z nich napotka jedzenie, wraca z jego częścią do gniazda, zostawiając feromonowy ślad. Kiedy wychodzi po dalszą część, wzmacnia ślad, dzięki czemu coraz więcej osobników wie, gdzie ma się udać po pożywienie. Dodatkowo, jeśli któraś mrówka znajdzie krótszą drogę, przebędzie ją szybciej, a więc i więcej razy. Zostawi zatem mocniejszy ślad i wskaże koleżankom lepszą trasę. Cechą charakterystyczną dla tego typu feromonów jest ich długotrwałość – u niektórych gatunków mrówek aż do dwunastu godzin.

Feromony płciowe pomagają w znalezieniu drugiej połówki. Skuteczność w przypadku niektórych owadów jest ogromna. Istnieją gatunki, które potrafią

wyczuć przyszłego partnera z odległości 20 kilometrów. Ten typ związków oddziałuje jednak czasem między gatunkami, których, delikatnie mówiąc, kopulacja jest niewskazana. Przykładowo feromony niektórych motyli działają na znajdujące się w pobliżu... słonie. Na szczęście, wydzielane substancje są przeważnie charakterystyczne dla danego gatunku dzięki temu,



foto: Bartosz Baran

styczne dla danego gatunku dzięki temu, że są mieszaniną konkretnych związków w ściśle określonych proporcjach.

W sytuacji zagrożenia wiele zwierząt wydziela feromony alarmowe (sygnalizujące np. przygotowanie do walki lub ucieczkę, mające na celu odstraszenie przeciwnika, otrucie go). Dlaczego zlokalizowany w śliwce robak tak często jest sam? Niektóre związki mogą stymulować lub wstrzymywać proces składania jaj. Samica nie złoży jaja w miejscu, w którym złożyła je już inna.

Na koniec przykład pszczół. Niektóre gatunki zwierząt produkują feromony, które już od najwcześniejszego stadium rozwoju wpływają na podział osobników. Dzięki mieszaninie kwasów, które są wy-

korzystywane jako dodatek konserwujący pożywienie larw, powstrzymywany jest rozwój larw żeńskich w kierunku królowej. Natomiast królowa wytwarza takie feromony, które wymuszają na robotnicach posłuszeństwo wobec niej, udzielanie jej pomocy i tworzenie orszaku, a także składanie do pracy, która polega na opiece nad jajami i larwami, ochronie gniazda oraz zdobywaniu pożywienia. Brak królowej mobilizuje robotnice do przekształcenia się w nią jedną z nich. Jeśli ponadto rój jest za duży, stężenie feromonu najważniejszej pszczoły spada, pojawia się druga królowa i dochodzi do podziału roju, dzięki temu tenże rój nigdy nie będzie za duży.

Jak widać, rola substancji chemicznych w życiu codziennym zwierząt jest ogromna. Każde stworzenie ma jakiś swój chemiczny sekret, bez względu na to czy to kot, kobra, koala, gołąb czy salamandra. Na zwierzętach się to jednak nie kończy. Substancje chemiczne są bardzo ważne dla roślin. Dla przykładu niektóre wysokie drzewa potrafią zmieniać smak liści tylko dlatego, że otrzymują sygnały od innych (z tego samego gatunku), że zbliża się żyrafa.

Częstym pytaniem jest to, czy człowiek reaguje na te chemiczne sygnały. Póki co, żadne wiarygodne badania tego nie udowodniły, a przynajmniej nie wykazały, aby człowiek reagował na nieludzkie związki chemiczne. Dlaczego? Niektórzy naukowcy twierdzą, że jesteśmy „zbyt mądrzy”. Mózg po prostu woli przetwarzać informacje o otoczeniu z bodźców wzrokowych, ta droga jest dla niego łatwiejsza, toteż nie potrzebujemy super węchu do zbierania informacji o otoczeniu. Zachęcam jednak wszystkich, aby tej wiosny wykorzystać nasze zmysły i zobaczyć, jak przyroda budzi się do życia – już z tą minimalną świadomością, jak wiele dzieje się dookoła.

Wrocław i okolice z innej strony

MOWA O MIEJSCACH NISZOWYCH, KTÓRE WARTO ZNAĆ BĘDĄC WE WROCŁAWIU. TE, CHOĆ NIECO ZAPOMNIANE, MAJĄ CHARAKTER I WZBUDZAJĄ POZYTYWNE EMOCJE. I NIE CHODZI O RYNEK CZY OSTRÓW TUMSKI.

Agnieszka Rabęda

Jeżeli kogoś interesuje budownictwo kolejowe, to bez wątpienia będzie zaintrygowany nadziemnym przejściem – kładką, mającą około 500 m długości. Dostrzec tu można wyraźnie odsłoniętą konstrukcję dachu, przez którą przedziera się słońce powodując doskonałą grę światłocienia. W takich miejscach czuć atmosferę melancholii i tajemnicy. Kładka znajduje się w okolicy ulic Prudnickiej i Paczkowskiej. Spacer uatrakcyjnić może widok starych parowozów i nieczynnych peronów, które robią niesamowite wrażenie. Podobnym miejscem jest stara kotłownia PKP położona za Browarem Mieszczańskim w dzielnicy Huby – monumentalna i bardzo surowa. Oprócz instalacji i szczątek wielkowsmiarowych okien, widać tam jedynie żywy beton. Budynek ze względu na swoją przestrzenną strukturę ma bardzo dobrą akustykę. Trzepot skrzydeł gołębi przelatujących wewnątrz obiektu dodaje ekspresji.

Ciekawym zjawiskiem, oderwanym od architektury Wrocławia, jest ulica Ząbkowicka. Wyróżnia się zabudową, kameralnym klimatem i jest alternatywą dla pozostałych budynków na Tarnogaju. Bezpośrednio przy wąskiej ulicy ułożone są małe, niskie domki jednorodzinne, które nadają otoczeniu charakter. Wartym obejrzenia miejscem jest także niewielki park na górze przy brzegu Odry od strony Ostrowa Tumskiego – mury są pozostałościami dawnego alumnatu należącego do diecezji. Teren jest dobrze zagospodarowany – kilka ławek i zadbany trawnik.

Całości dopełnia widok na prawy brzeg Odry, od Mostu Grunwaldzkiego do budynku Uniwersytetu.

Zapomnianym obiektem jest żelbetowa wiata usytuowana na Wyspie Opatowskiej podtrzymywana przez sześć stalowych słupów. Miejsce skłaniające do zadumy, które świetność ma już za sobą – według opowiadań odbywały się tam festyny z okazji ważnych wydarzeń. To dobre miejsce na przystanek podczas przejażdżki rowerowej lub spaceru. A miłośnikom jazdy na rowerze zdecydowanie można polecić okolice Lasku Rakowieckiego i Wilczego Kąta. Można tam poszaleć na wielu trasach o różnym stopniu trudności. Miejsce jest nieprzewidywalne, nigdy do końca nie wiadomo, dokąd zaprowadzą nas ścieżki. Wędkarzom i osobom chcącym się wyciszyć polecam kładkę i brzeg Oławki w Siechnicach (13 km od Wrocławia). Jest to przyjazna, spokojna okolica, oderwana od zatłoczonego miasta.

Dla miłośników turystyki weekendowej polecam wycieczkę na górę Ślężę, znajdującą się w odległości 30 km od Wrocławia. Ze względu na specyficzny mikroklimat nazywana bywa Śląskim Olimpem. Do wyboru jest dość szeroki wachlarz szlaków pieszych i rowerowych. Na szczycie Ślęży znajduje się kościół Nawiedzenia



for. Filip Mazurek

Najświętszej Marii Panny (wzniesiony w latach 1698–1702, a następnie odbudowany w 1852 roku) oraz wieża widokowa, z której można podziwiać panoramę Niziny Śląskiej. Godnym polecenia obiektem jest również wieża widokowa usytuowana na Jańskiej Górze niedaleko Sobótki; zniszczona, jednak można na własną odpowiedzialność spróbować na ją zwiedzić. Jest dość wysoka jak na czasy, w których powstała. Na każdym poziomie umieszczono małe, smukłe okna, w elewacji można zauważyć zakotwienie kręconych schodów; całość wieńczy duże ostrołukowe okno. Wieża zbudowana jest z cegły i kamienia, a fasada podzielona została trzema gzymsami. Zachowane zdobienia ułożone w połowie wysokości wieży są prawdopodobnie z XV wieku. Nie bez znaczenia jest także otoczenie – obiekt ukryty jest w gąszczu drzew, turysta poczuje w tym miejscu prawdziwą bliskość przyrody.

Zarówno Wrocław jak i jego okolice kuszą zakątkami, do których chce się wracać. Zakątkami, które wołają o ocalenie od zapomnienia.

(Nie)szczęśliwa awaria

Zofia Mikulska

Pamiętacie obawy cywilizowanego świata przed zmianą daty z 31.12.1999 na 01.01.2000? Komputery miały nie unieść ciężaru końca tysiąclecia i w jednej sekundzie przestać działać. Ale nic takiego się nie stało. Wszystko było jak dawniej, co więcej, komputeryzacja społeczeństwa postępowała coraz szybciej. Aż do owego fatalnego, ponurego popołudnia, gdy przydarzyło mi się to, czego wszyscy obawiali się dziesięć lat temu. Jak zawsze po powrocie z uczelni odruchowo włączyłam komputer. Trochę zatrzeszczało, złowrogo zachrobotało i ekran laptopa zrobił się jasnoniebieski. Odcień bardzo ładny, jednak nie cieszył, bo zamiast tradycyjnego powitania pojawił się informatyczny bełkot o błędach, z którego udało mi się odczytać najważniejsze przesłanie: komputer definitywnie się popsuł i bez pomocy osób bardziej wtajemniczonych się nie obejdzie. Zapadł wyrok: tydzień bez komputera.

Przez pierwszy dzień byłam przerażona i lekko zagubiona. Nawet nie mogłam podzielić się ze znajomymi wiadomością o nieszczęściu, jakie mnie spotkało. Wśród dziedzin naszego życia, które są zdominowane przez użycie komputera, komunikacja niewątpliwie znajduje się na podium. Co słyszać u naszych bliższych i dalszych znajomych (lub nieznajomych) wiemy najczęściej z facebooka, rozmowy prowadzimy na gadu-gadu lub Skype,



foto. www.sxc.hu

a gdy sprawa do załatwienia jest bardziej formalna, wysyłamy maila. Z upływem czasu moje problemy zaczęły się mnożyć lawinowo. Bo jak bez komputera zarezerwować bilet do kina, sprawdzić rozkład jazdy tramwajów, dowiedzieć się ile jest stopni Celsjusza we Wrocławiu i czy, gdy będę wracać z kina, przyda mi się parasolka? Naukowo także nie mogłam się realizować, bez dostępu do konta grupy na gmailu nie miałam danych do projektu, a nawet gdyby je zdobyć, to i tak niewielka pociecha, bo kto dzisiaj coś liczy na kalkulatorze lub, o zgrozo, ręcznie, zamiast w Excelu. Co by było, gdyby razem z komputerem zniknęły inne techniczne udogodnienia? Spróbujcie sobie wyobrazić życie współczesnego studenta bez telefonu komórkowego, odtwarzacza mp3 czy aparatu cyfrowego.

Stopniowo zaczęłam sobie uświadamiać, że tak jak oczywista jest dla nas obecność komputera w codziennej rzeczywistości, tak całkiem niedawno normalna była jego nieobecność. Jak wtedy mogło być? Staralam się wyobrazić sobie listy pisane ręcznie na zdobionych papierach przy dźwiękach muzyki lecącej z magnetofonu albo, cofając się jeszcze dalej w czasie, z gramofonu. Filmy oglądane w małych kinach, od których się roilo na ulicach przed erą Multikin, płyt DVD

i portali rozrywkowych z najnowszymi odcinkami seriali zza oceanu.

Po paru dniach przymusowego odwyku od komputera na nowo odkryłam przyjemność przewracania szeleszczących stron gazet zamiast czytania ich elektronicznych odpowiedników. I nagle zaczęłam mieć bardzo dużo wolnego czasu! W świecie, który nie był skomputeryzowany, wszystko musiało trwać dłużej, ale jednocześnie ludziom pozostawało więcej czasu. Więc może warto u progu wiosny zrobić sobie odpoczynek od komputera? W końcu to tylko narzędzie ułatwiające nam życie, a nie je zastępujące. Czy nie lepiej w ciepły dzień wstać zza biurka i z przyjaciółmi spotkać się na świeżym powietrzu? Zamiast oglądać amerykańskie serialowe zielone parki na monitorze, wybrać się do któregoś z wrocławskich, w grach sportowych sprawdzić się na boisku, a nie w sieci, pizzę zamówioną do domu zastąpić grillowaniem nad Odrą. A gdy nie jesteśmy w stanie pokonać przyzwyczajenia, choćby na jeden dzień, weźmy ze sobą laptopa na przywitanie wiosny.

Po tygodniu komputer, wyleczony i znów chętny do współpracy, na nowo przeniósł mnie w standardy XXI wieku. Oczywiście, cieszyłam się, i to jak! Ale mimo wszystko, nie aż tak bardzo, jak można by się tego spodziewać.



foto. www.sxc.hu

Najlepszy czas na naukę języków obcych

Większość z nas krytycznie reaguje na sposób zwracania się do dzieci spieszcząną, szeleszczącą mową, pełną zdrobnień. A czy zastanawialiście się, dlaczego we wszystkich kulturach rodzice od zawsze intuicyjnie mówią tak do dzieci? Taka mowa jest wyraźniejsza, prostsza, wolniejsza, utrzymana w wyższej tonacji. Ma regularne tempo, bardziej zróżnicowaną wysokość i intensywność, zatem przykuwa uwagę dziecka. Pauzy i powtórzenia pomagają mu wyłowić istotne dźwięki, które ukrywają się wśród ech brzęczych prawie jak śpiew. Dzieci zdecydowanie bardziej wolą słuchać tego szczebiotu, niż zwykłej ludzkiej mowy, a noworodki więcej z niego rozumieją.

W pierwszych latach życia człowiek ma zdolność wychwytywania wszystkich fonemów danego języka, a matczyny szczebiot dostarcza całą ich gamę. Fonem to najmniejsza, niepodzielna, dźwiękowa część mowy, niosąca znaczenie. To dzięki różnorodności fonemów wytworzył się ludzki język, ponieważ pomagają one odróżniać od siebie przykładowo takie słowa jak: *lęk* – *lek*, *mama* – *baba*, *męka* – *mąka*. Niektóre rejony kory mózgowej, są sto-

sunkowo dobrze rozwinięte u człowieka jeszcze przed urodzeniem, dlatego kilkuniedniowe dziecko może mieć zdolność rozpoznawania pewnych składowych melodii. Noworodki rozróżniają, czyli reagują, poruszając się, zmieniając rytm ssania, na elementy mowy wówczas, gdy jedno przechodzi w drugie. W słowie *mama* reagują na przejście dźwięku z *m* na *a*, nie reagują zaś na pojedyncze, wyizolowane głoski.

Noworodki słyszą wszystkie fonemy danego słowa, te zaś różnią się od siebie częstotliwością. Na przykład: różnica między słowami *pa* i *ba* jest niewielka. Gdy wypowie się słowo *ba* głośno trzymając dłoń na wprost ust, poczuje się podmuch powietrza i usłyszy dźwięk, gdy tak samo postąpi się przy słowie *pa*, sytuacja się powtórzy, ale dźwięk będzie nieco opóźniony w stosunku do podmuchu. Gdy opóźnienie dźwięku będzie większe niż 1/40 sekundy usłyszy się *pa*, gdy mniejsze *ba*. W ten sposób ludzie słyszą całe zgłoski i słowa.

Każdy język klasyfikuje fonemy inaczej. Dzieci naturalnie grupują je w takie zbiory, jakie istnieją w ojczystym języku. Co ciekawe w żadnej mowie nie wystę-

Natalia Dudkowiak

pują wszystkie fonemy, uczenie się języka wymaga perfekcyjnego opanowania tych istniejących, a jednocześnie ignorowania tych, których on po prostu nie zawiera. Gdy dziecko uczy się mówić, zaczyna tracić zdolność rozróżniania i powtarzania tych, którymi nie posługują się rodzice i po ośmiu, dziesięciu latach straci tę zdolność na zawsze. Dlatego rzadko zdarza się, by dorośli potrafili w stopniu doskonałym opanować akcent obcego języka, po prostu nie słyszą, czy mówią dobrze, czy źle.

Turek nie rozpozna różnicy między słowami *wieczny* i *wietrzny*, a mało który Holender powtórzy *szyszka*. Dla wielu z nas może być za późno na perfekcyjne opanowanie tonów języka chińskiego czy mowy Eskimosów. Zawsze jednak łatwiej będzie opanować języki, które są obecne w naszym otoczeniu, jak choćby angielski, czy pochodzący z tej samej rodziny językowej niemiecki, a także języki słowiańskie. Poza tym musimy pamiętać, że każdy z nas przyswaja wiedzę inaczej, potrzebuje innych technik i sposobów opanowania słownictwa, czy zrozumienia gramatyki i z pewnością wymyka się z naukowych statystyk.

Luźna Lista

Akademickiego Radia LUZ



Możesz zagłosować na dowolną ilość kawałków raz dziennie na stronie:

<http://www.radioluz.pwr.wroc.pl/luzna-lista/>

Słyszmy się w niedzielę po 17:30

1. Brodka – *W pięciu smakach*
2. Massive Attack – *Paradise Circus*
3. Fenin – *A Try*
4. James Blake – *Limit To Your Life*
5. Janelle Monae – *Cold War*
6. Bonobo – *Eyesdown*
7. Indigo Tree – *iamthecar*
8. Abradab – *Mamy Królów Na Banknotach*
9. Tricky – *Murder Weapon*
10. Blur – *Fool's Day*

Satyra

rysuje Marek Musielak

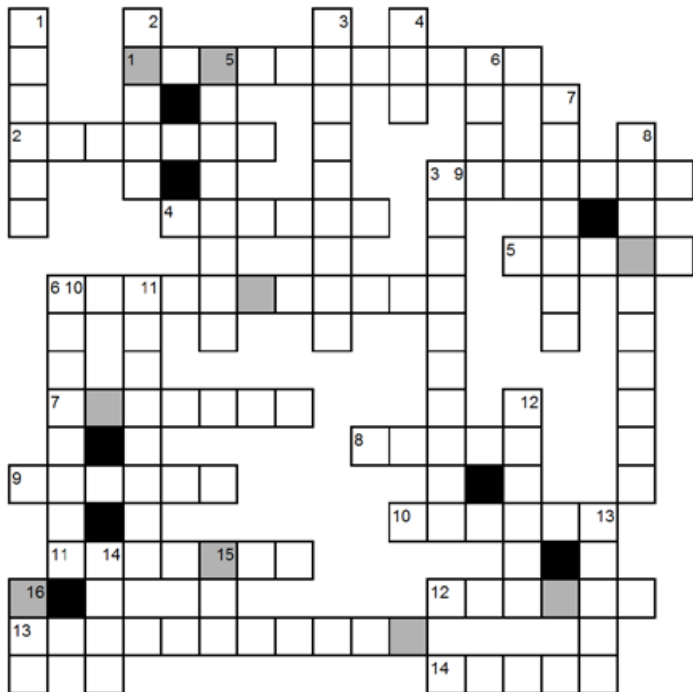


K R Z Y Ż Ó W K A

Wszystkich przeuczonych i przepracowanych zapraszam na chwilę relaksu. W celu rozwiązania krzyżówki należy wpisać hasła pionowe (numeracja w prawym górnym rogu) oraz poziome (lewy róg), a z liter w jasnoszarych polach ułożyć rozwiązanie, określające aurę za oknem.

Rozwiązania nadsyłajcie do 21 marca na adres: konkurs@zak.pwr.wroc.pl. W treści proszę także podać imię, nazwisko i numer telefonu. Spośród zgłoszeń z prawidłowymi odpowiedziami zostanie wylosowana atrakcyjna nagroda. Miłej zabawy!

Bartosz Baran



POZIOMO

1. SZTUCZNE ZAPŁODNIENIE
2. POJAZD LUB DRAPIEŹNIK W ŻŁOTYCH GÓRACH
3. JEMEŃSKA WYSPA SMOCZEJ KRWI
4. ...ZAINTERESOWANIA
5. NA ŁODZIE
6. POD YELLOWSTONE
7. KLĄTWA INACZEJ
8. GŁĘBOKIE NACZYNNIE, Z BATERIĄ
9. STROIK
10. WKŁĘŚŁY LUB WYPUKŁY
11. WYKSZTAŁCIUCH PRZY C-13
12. WSTYDLIWA, AMERYKAŃSKA ROŚLINA
13. OBOCZNOŚĆ CUDZYSŁOWU W L. POJ.
14. W GNIEWIE

PIONOWO

1. KIPPA; URZĄDZENIE W LABORATORIUM
2. DUŻY SSAK Z GARBEM
3. MAŁA LITERA
4. ROZPIĘTY NA OBŁĄKACH, WRÓG LINÓW
5. ARCHIPELAG NORWESKI Z BANKIEM NASION ROŚLIN
6. ZABAWA Z NITKĄ I SZPULKĄ
7. ORLA JEJ LOTÓW POTĘGA
8. CZARUJĄCA, POCIĄGAJĄCA

9. MONOLITY W KRÓLESTWIE
10. CZTEROOKI, BIAŁA RYBA
11. DŻUMA
12. DRZEMIE W KRZAKACH W WIERSZU CHRZĄSZCZ
13. RELIGIA I FILOZOFIA CHIŃSKA
14. LEPSZY NIŻ NIC
15. CIĄGLE ROŚNIE, CHOĆ NIE KŁAMIESZ
16. OZNACZENIE W SPISIE NUMERÓW W KOMÓRCIE; W RAZIE NIEBEZPIECZEŃSTWA

Wyniki konkursu muzycznego: w konkursie muzycznym na płytę roku 2010 zwyciężył **Szymon Zelewski**, wskazując płytę *Diamond Eyes* zespołu Deftones. Gratulujemy!

Wyniki konkursu z lutego: zwycięzcą została **Katarzyna Zdziabek**, która zaproponowała pozycję Normana Daviesa *Zaginione Królestwa*. Nasze gratulacje!

Wrocławski Kalendarz Koncertowy

6.03	Grubson	Alibi
8.03	Big Cyc, Apteka	Alibi
13.03	Tede, Pezet, DonGuralesko	Alibi
13.03	Lao Czesław Tour 2011	Eter
16.03	Punks Not Dead 1981-2011 KSU, Armia, Farben Lehre, Dritte Wahl	Eter
19.03	Fu Manchu	Firlej
19.03	Żywiołak	Łykend
20.03	Maleo Reggae Rockers	Alibi
20.03	Immanu El	Puzzle

21.03	Rebellion Tour 2011	Alibi
24.03	wROCK for Freedom: Habakuk + Hurt	Alibi
25.03	Blindead	Firlej
25.03	Nouvelle Vague	Eter
25.03	Vavamuffin	Łykend
26.03	The Herbaliser	Eter
27.03	Jelonek	Alibi
27.03	L.U.C.	Eter
28.03	Chick Corea i Gary Burton	Hala Stulecia

marzec 2011

17 czwartek	19.00	Węgierski wieczór: László Baranyay – recital fortepianowy Inauguracja Roku Lisztowskiego w Filharmonii Wrocławskiej Sala Koncertowa Filharmonii
18 piątek	19.00	Mahler – Das klagende Lied Sala Koncertowa Filharmonii
20 niedziela	18.00	Kompozytorzy – wizjonerzy Sala Koncertowa Filharmonii
21 poniedziałek	20.00	Muzyka świata – Bassekou Kouyate & Ngoni Ba Sala Koncertowa Filharmonii
25 piątek	19.00	Muzyka baśniowa, Bacewicz i Zych Sala Koncertowa Filharmonii
26 sobota	18.00	Mendelssohn młodzieńczy Sala Koncertowa Filharmonii
27 niedziela	18.00	Gościnny koncert Orkiestry Filharmonii Łódzkiej Sala Koncertowa Filharmonii
27 środa	18.00	Niemiecki romantyzm Oratorium Marianum



Zapraszamy do kas w godzinach:

pn. - pt. 11.00 - 18.00 (przerwa 15.00 - 15.30)

oraz na godzinę przed koncertem

Rezerwacja biletów oraz informacja:

71 34 22 459 (pn. - pt. 11.00 - 18.00)

71 79 21 000, 71 33 05 224 (8.00 - 16.00)

widownia@filharmonia.wroclaw.pl

Filharmonia im. Witolda Lutosławskiego

Piłsudskiego 19

www.filharmonia.wroclaw.pl

spartan dla studenta

karnet open
85 zł



www.spartan.wroc.pl

największa **sieć fitness klubów i siłowni**
we Wrocławiu

ul. Spiska 1 /tel. **367 60 08**
ul. Lubińska 53 /tel. **354 81 85**

ul. Trzebnicka 33 /tel. **329 03 75**
ul. Krajewskiego 2 /tel. **348 42 17**